Dziś: Chrzest bojowy na „czarnym lądzie“ - Przygody Polaka w Legji Cudzoziemskiej

Dziś 10 stron Cena numeru 10 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 292 Ł. Rok 65 Czwartek, dnia 19 grudnia 1935

Wykolejenie pociągu na stacji Krzeszowice

Katastrofa kolejowa pod Krakowem — Brankart i dwa wagony z bydłem rozbite — Parowóz i dwa wagony uszkodzone — Jedna osoba zabita, cztery osoby ciężko ranne

Kraków. (PAT.) Dzisiaj rano pociąg towarowy nr. 9766, który z 77-minutowem opóźnieniem jechał z Krakowa do Trzebini, miał być wyprzedzony przez pociąg osobowy nr. 440, idący z Krakowa do Katowic (wobec tego pociąg towarowy nr. 9766, który ma przejazd normalny przez stację Krzeszowice po torze drugim), został puszczony do wyprzedzenia na tor 4 (boczny). Drużyna pociągu towarowego nr. 9766, mimo ustawienia semaforu na tor boczny, nie zatrzymała pociągu przed semaforem, oraz nie zwróciła uwagi, że semafor wskazuje jazdę na tor boczny, wobec czego pociąg towarowy z pełną szybkością przejechał stację, nie mając semaforu na wolny wyjazd.

Pociąg wpadł na kopiec odbojnikowy, przejechał go i po wykolejeniu się, spadł z nasypu do potoku, płynącego za odbojnikiem obok toru kolejowego. Brankart i dwa wagony, naładowane bydłem, zostały rozbite, parowóz i trzy wagony uszkodzone. Konduktor manipulacyjny Kwiatkowski, który jechał w brankarcie, został zabity na miejscu, maszynista oraz kierownik pociągu towarowego, pomocnik maszynisty i jedna osoba z obsługi wagonów towarowych, zostali ciężko ranni. Przerwy w ruchu pociągów na stacji Krzeszowice nie było. Nastąpiły tylko skutkiem katastrofy kilkunastominutowe opóźnienia.

Natychmiast po wypadku na miejsce katastrofy przybył pociąg ratunkowy, oraz komisja kolejowa z wicedyrektorem okr. dyr. kolei Chanem na czele, celem przeprowadzenia dochodzeń. Nadto przybyła na miejsce komisja sądowa z ramienia sądu grodzkiego w Krzeszowicach i przedstawiciele władz administracyjnych. Rannych przewieziono do szpitala, pogotowie kolejowe pracuje nad uprzątnięciem rozbitych wagonów.



W chińskiej dzielnicy Szanghaju Czapei wybuchły krwawe demonstracje przeciw Japończykom, przyczem zamordowano jednego z żołnierzy załogi japońskiej. W odpowiedzi wojska japońskie obsadziły natychmiast Czapei. Na zdjęciu oddział marynarzy japońskich, kroczący ulicami dzielnicy chińskiej.

„W imię Rzeszy”

Berlin. (Tel. wł.) Na mocy dekretu wykonawczego do nowej ustawy o obywatelstwie w Rzeszy z dniem 31 grudnia br. przechodzą w stan spoczynku wszyscy urzędnicy-Żydzi i niearyjczycy. Władze administracyjne w Rzeszy otrzymały w sprawie tej odpowiednie instrukcje, wyjaśniające, jak należy postąpić przy stwierdzaniu pochodzenia urzędników, podpadających pod przepisy tej ustawy.

Opracowany został w tym celu kwestjonarjusz, który będą musiały urzędy i zainteresowane osoby wypełnić z podaniem wszystkich żądanych personalij. W razie wątpliwości zainteresowany urzędnik zobowiązany jest przedstawić odpowiednie dokumenty. W razie dalszych wątpliwości, powstałych dla władz decydujących o pochodzeniu danego urzędnika, urzędy zainteresowane zobowiązane są zażądać orzeczenia urzędu Rzeszy dla spraw narodowościowych i moralności.

Wszyscy urzędnicy, którzy podlegać będą przepisom o przejściu w stan spoczynku na mocy powyższej ustawy otrzymają nakaz wykonania zarządzenia „W imię Rzeszy“. Równocześnie uregulowany został stosunek emerytalny usuniętych z administracji urzędników-Żydów, względnie niearyjczyków. Zarządzenie powyższe musi być wykonane do dnia 1 lutego 1936 roku, do którego to dnia ma być przedłożone szczegółowe sprawozdanie ministrowi spraw wewnętrznych.

Burza śnieżna

Kopenhaga. (PAT.) W zachodniej części Islandji szaleje burza śnieżna. W pobliżu Reikjavik (stolica Islandji) zaginęły w czasie burzy 3 łodzie

Czy katolik może być antysemitą?

Antysemityzmu nie można identyfikować z pogromami, w których leje się „niewinna krew żydowska“

Pod tym tytułem przed laty kilkudziesięciu dr. Leopold Caro ogłosił w języku niemieckim broszurkę, dając w niej zarazem odpowiedź na to pytanie w tym sensie, że prawdziwy katolik, nie tylko może, ale musi być antysemitą, gdyż semityzm jest jak najdalej idącą antytezą tych wszystkich zasad, prawd i obowiązków, jakie głosi i na swych wyznawców nakłada rozumnie pojęty katolicyzm. Sam z pochodzenia Żyd, który jednak nie dla interesu, ale z przekonania ochrzcił się, dr. Caro znał doskonale środowisko żydowskie, istotne dążenia i stanowisko żydostwa względem społeczeństw chrześcijańskich. Rozumiał też całą perfidję tych Żydów, którzy, bezczeszcząc i plwając na katolicyzm, na duchowieństwo katolickie przy każdej sposobności, jednocześnie skwapliwie zwracali się do tychże sfer o pomoc i opiekę, sugerując, iż wszelkie poczynania antysemickie, jako pochodzące rzekomo z nienawiści plemiennej, czy wyznaniowej i i prowadzące do gwałtów, muszą być przez Kościół potępione. Pozostający na usługach żydowskich, jakoteż i niezainteresowani, ale naiwni chrześcijanie, dający się brać na tego rodzaju bałamuctwa, podchwytywali taki pseudo-religijny motyw i, nazywając każdy objaw walki z żydostwem antysemityzmem, zgóry odsądzali ten ostatni od prawa jakiegokolwiek kontaktu z ideą chrześcijańską. Antysemityzm został zidentyfikowany z pogromami, w których lała się „niewinna krew żydowska“, — w których palono i grabiono mienie żydowskie, wprost z jakiejś „wrodzonej, niczem nieumotywowanej, zwierzęcej nienawiści!“

Pogromy miewały miejsce w Rosji, a właściwie na terytorjum dawnych dzielnic wschodnich przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, gdyż tylko tam Żydzi w licznych skupieniach zamieszkiwali. Słynne były i szeroko przez całą prasę światową opisywane „krwawe, zbrodnicze gwałty i morderstwa“, dokonywane przed pół wiekiem w Berdyczowie, Kiszyniowie, Warszawie. Co do Warszawy wiemy dokumentalnie, że „pogrom“, jeden jedyny, jaki tam miał miejsce, dokonany został w r. 1881 przez motłoch, że podsycała i tolerowała przez dwa dni policja i że w ostatecznym wyniku dał tylko 263 sklepy (w tem 178 szynków) i 126 mieszkań (w tem 38 lupanarów) rozbitych, oraz 29 lekko i 6 nieco cięższej poturbowanych Żydów. Nikt ani życia nie stracił, ani nie nabawił się kalectwa. Straty wszystkie obliczono na 32 tysiące rubli, a dobrowolne składki jakie kompletną falą popłynęły od całego społeczeństwa polskiego do wszystkich redakcyj, wyniosły zgórą 100.000 rb. Na tym więc warszawskim pogromie, „ofiary“ porobiły świetne interesy materjalne, nie licząc tego moralnego nimbu „niewinnie pokrzywdzonych“, który pozwolił im na długie lata zasłaniać wszelkiego rodzaju szwindle i łajdactwa, jakie, zarówno wielka finansjera i handel na szeroką skalę, jak drobni, małomiasteczkowi kombinatorowie w swoim zakresie uprawiali z jak największą swobodą. Czasy to były zresztą takie w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia, że nie wolno było nawet wymówić słowa „Żyd“ i mówiono „starozakonny“, „izraelita“, lub „Polak wyzn. mojżeszowego“! Warszawski „pogrom“ właściwie rozgromił na czas jakiś wszelkie dążenia, zmierzające ku wyzwoleniu handlu, przemysłu i rzemiosła z okόw żydowskich, bo jeśli tylko ktokolwiek ośmielił się wystąpić z podobną tendencją, to go momentalnie okrzyczano, jako „zwolennika pogromów“, jako „przeciwnika zasady miłości bliźniego“, etc.! Antysemita z tej racji zyskał wtedy miano antykatolika, a nadto niemal zdrajcy sprawy polskiej, bo „szerzył nienawiść pomiędzy dziećmi jednej ziemi i nie dopuszczał wielkiego dzieła spolszczenia szerokich mas żydowskich tak, jak spolszczyła się już zupełnie inteligencja“! W asymilację wierzono, jak w pewnik, nie ulegający najmniejszej wątpliwości.

Przeciwstawił się tej nagminnej psychozie ś. p. Jan Jeleński, jeden z najwybitniejszych, szczerze katolickich, a zarazem najwytrwalszych i najbardziej konsekwentnych publicystów i działaczy polskich z końca ubiegłego stulecia. Rozpoczął wydawnictwo swej „Roli“, tygodnika o silnem zabarwieniu narodowem, katolickiem i zarazem antysemickiem. Że radykalnie antysemickie stanowisko „Roli“ godziło się z jej również bezkompromisowemi zasadami katolickiemi, najlepszy dowód stanowi szereg kilkudziesięciu kapłanów, którzy w rozmaitych czasach drukowali tam swoje prace i wśród których spotykamy takie znamienite nazwiska, jak ś. p. biskupa K. Niedziałkowskiego, J. E. ks. bisk. Szlagowskiego, ś. p. ks. Wł. Mich. Dębickiego, ś. p. ks. prał. prof. T. Matuszewskiego, ks. redaktora Kłopotowskiego i wielu, wielu innych, którzy słowa jednego nie pomieścili w piśmie, pozostającem w jakimkolwiek punkcie w niezgodzie z nauką Kościoła.

Jeleński, propagujący bez chwili wytchnienia antysemityzm obronny, walczący z demoralizującym wpływem Żydów szynkarzy, faktorów i pachciarzy na wsi i w małych miasteczkach, — z propagandą zasad masońskich, bezwyznaniowości etc. w większych ośrodkach naszego życia publicznego, gdzie również mistrzami byli w ogromnej przewadze Żydzi, był w Królestwie

pionierem tego ruchu, był promotorem, inicjatorem, a nieraz i osobistym współpracownikiem w zakładaniu gospód chrześcijańskich, spółdzielni i całego szeregu najpożyteczniejszych instytucyj czysto polskich i chrześcijańskich. Naczelnem hasłem jego programu antysemickiego były rozwój polskiego przemysłu, rzemiosła i handlu, — parcie Żydów ze społeczeństwa, a więc ze stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, z życia rodzinnego i towarzyskiego, z prasy i literatury polskiej — słowem, uwolnienie nas z coraz bardziej wzmagającej się prepotencji izraelskiej.

Dziś żywiołowo rozwijają się antysemickie tendencje wśród młodzieży. Akademicy dążą do ograniczenia liczby Żydów na wyższych uczelniach, nie chcą ich mieć w swoich organizacjach, nie chcą razem z nimi siedzieć. Czy jest w tem coś ponad samoobronę przed szkodliwym wpływem koleżeństwa z Żydami narazie i przed jeszcze szkodliwszym wpływem na społeczeństwo, gdy zaczną kończyć uniwersytety coraz liczniejsze rzesze tych naszych bezwzględnych przeciwników? Czy jest więc w tej samoobronie młodzieży najmniejszy ślad „grzechu", o jaki pomawia się ją na szpaltach konserwatywnego i tradycyjnie filosemickiego „Czasu"? Bo nawet, jeśliby miały miejsce pewne wybryki w rodzaju wkładania żyletek do kijów, przygotowanych na Żydów (możeby „Czas" wskazał, gdzie i kto takich kijów używał?), to czy za jakiś niedopuszczalny wybryk ma odpowiadać zaraz cała sprawa? A czy i za tego rodzaju wybryki nie są raczej odpowiedzialni ci, którzy nie uwzględniają, albo nie pilnują tak słusznych żądań, jak dostarczanie do prosektorjów trupów żydowskich, jak wprowadzenie „numerus clausus" i t. p.?

Młodzież jest krewka i impulsywna. Prowokują ją przytem zuchwałe kłamstwa i napaści prasy żydowskiej, nie mówiąc już o takich faktach, jak zabójstwo ś. p. Wacławskiego w Wilnie i innych. Więc, nie solidaryzując się ze zbyt jaskrawemi formami tego ruchu, uważam, że nie wolno jej lekkomyślnie obarczać piętnem grzechu, wtedy, gdy spada on raczej na tych, którzy, mogąc, nie zapobiegli danym ekscesom...

WŁ. DWORZACZEK

Podatek od drożdży?

Warszawa. (Tel. wł.). Kwestja opodatkowania drożdży ma być rozpatrzona na najbliższem posiedzeniu Rady ministrów. Agencja „Iskra" zaprzecza pogłoskom, jakoby miał być ustanowiony specjalny podatek od drożdży. (w)

Rewolucja w Meksyku?

Powrót gen. Calliewa do kraju wywołał zamęt

Londyn. (Tel. wł.) Do Meksyku powrócił po kilkuletnim pobycie zagranicą były prezydent Meksyku Calliew. Powrót jego wywołał w kraju ogólny zamęt. Ruch przeciwrządowy wzmógł się znacznie.

W obawie przed nową rewoltą rząd usunął ze swych dotychczasowych stanowisk gubernatorów stanów Guanajuato, Durango, Sinaloa i Sonorra. Prezydent Cardenas został wezwany przez władze rządowe i obóz rządzący do natychmiastowego wydania dekretu, wydalającego generała Calliewa z armji i granic kraju.

W szeregu stanów w międzyczasie doszło już do starć i zajść, które z trudem tylko są likwidowane przez policję. W Monterry, w stanie Nuevo Leon, uzbrojone bojówki prorządowe wtargnęły do ratusza miejscowego, skąd przemocą usunęły wszystkich członków zarządu miejskiego, rekrutującego się rzekomo ze zwolenników generała Calliewa.

Drugi dzień procesu o zajścia wyborcze

Bydgoszcz. (Tel. wł.) W drugim dniu procesu o zajścia w Luchowie, Ferdynandowie oraz Dźwierznie, trybunał sądzący przesłuchał tylko połowę świadków zgłoszonych przez oskarżyciela publicznego oraz dwóch świadków obrony.

Świadek nauczycielka Figurska zeznaje, że większa grupa weszła do lokalu wyborczego w Dźwierznie i zażądała od komisji wyborczej zaprzestania czynności i opuszczenia lokalu, gdyż wybory są nielegalne i ludność takich wyborów nie ścierpi. Członkowie komisji nie usłuchali wezwania i po chwili do lokalu przybyła większa gromada, która siłą zabrała urnę i leżące na stole papiery. Świadek nie może pomiędzy oskarżonymi poznać napastników.

Świadek Wróbel, kierownik szkoły w Dźwierznie, przewodniczący komisji wyborczej do Sejmu, dwukrotnie był zapytywany przez przybyłą do lokalu grupę osób, czy opuści lokal dobrowolnie. Kiedy odmówił, napastnicy użyli siły, wynieśli urnę i jeden komplet spisu wyborców. Drugi komplet udało się świadkowi schować do szuflady. Chłopcy szkolni, których posłał po zapasową urnę, mówili świadkowi, że po drodze odebrano im urnę siłą. Miał być przy tem czynny oskarżony Rzechtalski.

Świadek sołtys Ziarnkowski, twierdzi, że wśród napastników byli oskarżeni Bąk, Jędrzejewski i dwaj Dąbeccy, Krause i Klapa. Wszyscy oskarżeni zaprzeczają prawdziwości jego zeznania. Świadek Zielińska podaje, że zabraną z lokalu urnę przyniósł do niej Antoni Czyż. Urnę tę następnego dnia oddała kierownikowi szkoły.

Następny świadek, kierownik gorzelni p. Szwek, składa charakterystyczne zeznania w sprawie rzekomego zerwania portretu Prezydenta Rzeczypospolitej przez oskarżonych. Świadek stwierdza, że brał udział w urzędzaniu lokalu wyborczego i wie, że portretu takiego w lokalu wogóle nie było. Były tylko plakaty i obwieszczenia wyborcze, które istotnie częściowo zniszczono.

Dwaj świadkowie odwodowi zeznają na żądanie Franc. Cichego i Mieczysława Walentyna. Świadek Borowicz stwierdza, że Cichy nie mógł brać udziału w walkach w Luchowie, bowiem przebywał u niego w mieszkaniu od południa do godz. 5 po południu. Świadek Wiśniewski, stojący w pobliżu miejsca walki pomiędzy tłumem a lokalem wyborczym, kategorycznie zaprzecza, jakoby Walentyn miał domagać się dobicia rannego, leżącego na ziemi strażnika granicznego Antoniego Toboły.

Po przesłuchaniu powyższych świadków przewodniczący sędzia s. o. Arendt odroczył rozprawę do środy rana. (f.)

Laval zbiera oklaski deputowanych

Premjer Francji o zatargu włosko - abisyńskim — Dyskusja nad mową Lavala

Paryż. (PAT). W odpowiedzi na krytykę stanowiska rządu francuskiego w zatargu włosko-abisyńskim premjer Laval oświadczył:

Francja okazuje swoje poszanowanie dla paktu nietylko w słowach, ale i w czynach. Czyniliśmy wszystko, aby zapobiec wojnie, a po jej rozpoczęciu puściliśmy w ruch mechanizm bezpieczeństwa zbiorowego. Jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych ustaliliśmy zgodnie z rządem brytyjskim, że nie będzie żadnych sankcyj wojskowych i unikać się będzie zarządzeń, prowadzących do blokady morskiej. Usuwaliśmy wszystko, co mogłoby rozszerzyć zatarg na Europę. Dalsze rokowania francusko-brytyjskie opierają się całkowicie na tezie, że porozumienie francusko-brytyjskie stanowi warunek *niezbędny bezpieczeństwa Francji.*

Paryż. (PAT). Po premjerze głos zabiera socjalista Fontanier. Krytykuje on meritum propozycji pokojowej z dnia 8 grudnia. Izba słucha jego wywodów w zupełnym spokoju. Zkolei Moutet (socjalista niezależny) dowodzi, że zakaz wywozu nafty do Włoch byłby najskuteczniejszym dla położenia kresu wojnie.

Dep. Blum (socjalista) mówi, że pragnie podkreślić ten ustęp oświadczenia premjera, w którym wskazano, że każda polityka, różniąca się od prowadzonej przez niego, grozi niebezpieczeństwem wojny.

Laval stawia wobec wniosku Bluma kwestję zaufania. Przewodniczący Bouisson oświadcza, że przeprowadzi głosowanie nad kwestją, czy izba chce przystąpić do obrad nad interpelacjami o polityce zagranicznej na początku posiedzenia popołudniowego. W razie odpowiedzi twierdzącej izba wyznaczy datę dyskusji w tej sprawie. Na tem posiedzenie zamknięto.

W głosowaniu nad wnioskiem rządu, który postawił kwestję zaufania, izba większością 306 głosów opowiedziała się za wnioskiem rządowym i żądaniem Lavala. Przeciw rządowi padło 252 głosów.

Sensacyjne aresztowanie

b. dyrektora policji krajowej w Bułgarji

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak donoszą z Sofji, władze dokonały sensacyjnego aresztowania byłego dyrektora policji krajowej Naczeffa, który po powrocie z Białogrodu zatrzymany został przez agentów kryminalnych i odstawiony do sędziego śledczego. Naczeff, który należy do zwolenników Welczeffa, ustąpił ze swego stanowiska po dymisji gabinetu gen. Georgieffa.

Zaangażowany w spisek rewolucyjny Welczeffa, wykryty przez władze w dniu 2 października, opuścił Bułgarję i odmówił dotychczas żądaniu stawienia się przed sądem. Powrót jego do Bułgarji wywołał ogólną sensację, tembardziej, że nastąpił on na dwa dni przed rozpoczęciem sensacyjnego procesu przeciwko wszystkim aresztowanym w związku z powyższym spiskiem.

Dalsze telegramy patrz strona 6

Nowe wybory w Grecji

Wiedeń. (Tel. wł.). Jak donoszą z Aten, premjer Demerzis oświadczył w południe po swej wizycie u króla, że król zgodził się na rozwiązanie Zgromadzenia narodowego. Nowe wybory odbędą się 26 stycznia według systemu stosunkowego. Nowa izba zejdzie się 12 marca.

Strajk studentów w Białogrodzie

Białogród. (PAT). Strajk studentów trwa. Studenci żądają uwolnienia aresztowanych i usunięcia policji z domu akademickiego.

W obronie robotników

Katowice (PAT). W inspektoracie pracy w Sosnowcu odbyła się dziś rozprawa karna przeciw dzierżawcom kopalni „Lipno" w Łagiszy, braciom Cieślikom. Inspektorat pracy skazał dzierżawców za niewypłacanie robotnikom zarobków i nierespektowanie zarządzeń inspekcji pracy na grzywnę w wysokości 1.600 złotych z zamianą w razie nieściągalności na areszt.

Prawdziwa Gwiazdka

Przyćmione światło ampli nadawało buduarkowi pani Hali urok szczególny. Doskonale harmonizowało w tym dyskretnym półcieniu złotawe obicie mebelków rokokowych i delikatny ton niebieski porzuconych tu i tam poduszek i jedwabnych pajaców. Pastelowa sukienka i jasne włosy pani domu stanowiły punkt centralny pogodnego obrazka, pastel, umieszczony zręcznie w stosownych ramkach.

I myśli pani Hali były również pastelowe. Marzyła o prezentach, jakie jej zrobi mąż na Gwiazdkę, a więc nowe futro, z prześliczną, puszystym kołnierzem, torebkę skórzaną, wenecką i wiele innych miłych drobiazgów. Wszystko było przyjemne aż do momentu... Pani Hala uniosła się na rękach i gniewnie strzepnęła poduszkę. Przypomniało jej się, że na Święta trzeba będzie zaprosić nudną ciotkę Pelasię. Och! Boże, jakie to nieznośne.

Do buduarku zapukał mąż. Pan dyrektor, wyspany i wypoczęty po późnym obiedzie przysiadł na jednym z foteli. I o dziwo! Tym razem zdobył się na całkiem rozsądny projekt.

— Wiesz, dziecino! Ta [illegible] to trzeba tym razem spławić. Zaprosiłem wicedyrektora z żoną, zabawimy się szampańsko.

— A ciocia?

— Poślemy jej pudło cukrów i napiszesz czuły list, że wyjeżdżamy na Święta. Jeżeli się później dowie, że było inaczej, no to wykręcimy się jakoś. Mam dosyć tych rodzinnych antyków i tych familijnych ceremonij przy opłatku. Niech sobie siedzi w domu, przynajmniej ominie ją katar. Dla starszych osób wieczorne spacery nie są zdrowe.

Pani Hala roześmiała się z dowcipu męża, ale trochę była jednak niespokojna.

— Boję się plotek. Ludzie będą gadali. Ciocia Pelasia jest jedyną, naszą krewną. Wychowała mnie, zastępowała mi matkę... Ludzie są tacy złośliwi!

Ale dyrektor machnął ręką.

— Głupstwo! Zaprosimy ją na Nowy Rok, albo Trzech Króli i wszystko w porządku. Tym razem chciałbym się zabawić naprawdę.

— Ja też. Wicedyrektor to przemiły człowiek. Tylko nie rób oka do jego młodej żony!

Sprawa została w ten sposób załatwiona i nikt nie myślał o tem, że staruszka spędzi smutną Wilję w osamotnieniu szarego, wdowiego mieszkanka.

Jakoś o tym samym czasie o trzy piętra wyżej toczyła się podobna rozmowa. W ciasnej, trochę zimnej jadalni, oświetlonej blaskiem latarni ulicznej, siedzieli przy sobie, na starej, ceratowej kanapie emerytowany nauczyciel pan Wiktor i żona jego, podtrzymująca budżet domowy lekcjami muzyki.

Pani Zofja również marzyła o Gwiazdce i cieszyła się z tego, że małą sumę pieniędzy, którą zdołali zaoszczędzić, będzie można przeznaczyć na przyjazd Adasia. Ostatecznie trudno wyobrazić sobie Święta bez własnego jedynaka. On sam ma tak nizkie pobory, że nie zdołałby za nie pokryć kosztów podróży. I pani Zofja dodała z uśmiechem.

— A ja mam jeszcze trochę gotówki, urządzimy sobie wystawny obiad w pierwsze święto, zobaczysz!

— O! ja także odłożyłem jakiś drobiazg. Przyniosę mu butelkę wina.

Zamilkli na chwilę, ale nikomu nie przyszło na myśl zapalać lampy, bo to przecież kosztuje, a każdy grosz trzeba oszczędzać na nieprzewidziane wydatki. Zaczęli więc pogadywać o tem i owem, aż też przypomniała im się daleka, dawno niewidziana kuzynka Marynia.

Co też to biedactwo będzie robiło w Święta?

— Ano! Popłacze sobie serdecznie i pomyśli, że jest zupełnie sama na świecie. Pan Wiktor zapalił papierosa, pani Zofja westchnęła. Myśl o kuzynce Maryni nie dawała jej spokoju.

— Gdyby mieszkała w Poznaniu, już byśmy ją zabrali do siebie na cały tydzień.

Z pewnością.

Pan Wiktor dodał po chwili.

— Ile też ona ma tej swojej pensyjki?

— Może z osiemdziesiąt złotych na miesiąc.

Mężczyzna puścił kłąb dymu z papierosa i mruknął:

— Jabym ją już sprowadził na Święta, przemieszkałaby u nas i przeżywiła się, to znów tyle nie kosztuje, ale bilet, dziecko, bilet!

Tym razem pani Zofja ożywiła się ogromnie. Porwała się z kanapy, zapaliła lampę gazową nad stołem, skrzywiła się energicznie do męża.

— Dawaj-no ołówek!

Przysiedli oboje pod kręgiem świa-

Ruch narodowy krzepnie i potężnieje

„Naprzód idziem w skier powodzi..."

Imponujący kurs Stronnictwa Narodowego w Dynowie (Małopolska Wschodnia) — Poświęcenie proporca Str. Nar. pod Koninem — Liczne zebrania w powiecie łaskim

P r z e m y ś l, 17. 12. Podczas, kiedy działalność ludowców i socjalistów nie napotyka na żadne trudności, to każdy wyjazd działacza Stronnictwa Narodowego w powiat przemyski kończy się interwencją policji. Używa się różnych argumentów, które zwykle kończą się rozwiązaniem zebrania, aresztowaniem prelegenta i odstawieniem go pod eskortą do Przemyśla. Celuje w tem zwłaszcza policja w Dubiecku, gdzie przodownik P. P. Wajdowicz nie pozwala na żadną akcję polityczną, bo — jak powiada — chce mieć w powiecie „święty spokój". Życzenia p. Wajdowicza pozostają jednak tylko życzeniami. Co tygodnia powstaje w powiecie przemyskim po parę kół i żadne kontrataki nie skutkują. Najważniejszy ośrodek Małopolski wschodniej szybko wyrównuje front.

W dniach 14 i 15 bm. na pograniczu powiatów przemyskiego i brzozowskiego, w Dynowie, odbył się wspaniały kurs dla kierowników wiejskich kół Stronnictwa Narodowego. Dwa powiaty podały sobie bratnie ręce i zjednoczyły pod wspólnym sztandarem. Uczestniczyło w kursie przeszło stu nowych działaczy narodowych z przemyskiego i brzozowskiego.

Kurs otworzył prezes powiatu brzozowskiego, niezmordowany działacz, mjr. Władysław Owoc, witając prezesa powiatowego z Przemyśla, radnego mgra. Włodzimierza Bilana, oraz pp. Leona Uchwała z Przemyśla i Jana Pisulińskiego ze Lwowa. Z małą przerwą obiadową trwał kurs do wieczora, a w niedzielę po wysłuchaniu wspólnej mszy św. do godziny 14 po południu.

Po kilka referatów wygłosili wszyscy wymienieni z red. Bilanem, głównym referentem, na czele. Kurs odbywał się w znakomitym nastroju; referatów słuchali zebrani z zapartym oddechem.

Na zakończenie kursu wszyscy obecni złożyli przyrzeczenie na wierność Polsce i Stronnictwu Narodowemu.

Imponujący kurs w Dynowie udowodnił, że żywioł polski z przemyskiego i rzeszowskiego jednoczy się zwarcie pod sztandarem narodowym. Krzepnie Małopolska wschodnia.

W. W.

*

K o n i n, 17. 12. W dniu 15 b. m. odbyło się poświęcenie proporca koła S. N. w Paprotni.

Na uroczystość przybyły z różnych stron powiatu liczne delegacje kół Stronnictwa Narodowego, które w pochodzie udały się do kościoła w Krzymowie, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo i poświęcenie proporca. Uroczystego aktu poświęcenia dokonał ks. prob. Barcelewski, który wygłosił także od ołtarza piękne przemówienie. Po poświęceniu poczty sztandarowe udały się do remizy strażackiej w Krzymowie, gdzie miało odbyć się zebranie Mimo, że za udzielenie remizy zapłatę uiszczono zarządowi zgóry, pisarz gminny sprzeciwił się otwarciu remizy



Uczestnicy kursu Stron. Narodowego w Dynowie. Siedzą m. in. (1) red. Włodzimierz Bilan, prezes pow. S. N. (Przemyśl) i (2) mjr. Władysław Owoc, prezes pow. S. N. (Brzozów).

Wobec tego uczestnicy uroczystości w liczbie około 3 tys. udali się wraz z pocztami sztandarowemi do Paprotni, gdzie w prywatnem mieszkaniu odbyło się wręczenie proporca. Następnie członkowie koła Paprotnia złożyli na proporzec przyrzeczenie, poczem delegat zarządu okręgowego z Łodzi, p. Kożuchowski, wygłosił przemówienie Przemówienia wygłosili także prezes powiatowy Aleksander Skotnicki i Jan Sienka z Władysławowa.

Zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych i okrzykiem na cześć Wielkiej Polski.

*

P a b j a n i c e, 17. 12. Na terenie pow. łaskiego w ostatnim czasie powstają niemal z każdym tygodniem nowe placówki Stronnictwa Narodowego. W tych dniach utworzyły się placówki we wsiach Wodzierady, Kwiatkowice, Żytowice i Mogilno. We wszystkich tych placówkach odbyły się przy udziale prelegentów z Pabjanic liczne zebrania członkowskie. Referatów wysłuchano z dużem zainteresowaniem i jednogłośnie uchwalono rezolucję, domagającą się rozwiązania rad gromadzkich, gminnych i miejskich oraz rozpisania nowych wyborów według nowej ordynacji wyborczej.

W ub. niedzielę odbyły się zebrania Stronnictwa Narodowego we wsi Czołczyn i Mikołajewice. Przemawiał prelegent z Pabjanic W Woli Czarnyskiej odbyło się wielkie zebranie Stronnictwa Narodowego z udziałem przedstawiciela narodowej Łodzi, p. Antoniego Czernika, który wygłosił dłuższe przemówienie.

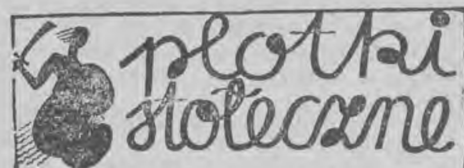
We wsi Dobroń odbyło się w lokalu własnym zebranie, na którem przemówienia wygłosili prelegenci z Pabjanic We wsi Orpelów odbyło się również zebranie z udziałem prelegentów z Pabjanic. Zebranie odbyło się także w Dłutowie i we wsi Stoczki.

Prócz tego odbył się szereg zebrań na terenie powiatu z udziałem prelegentów miejscowych. Na wszystkich zebraniach uchwalono jednogłośnie rezolucję w sprawie wyborów i wyrażono uznanie władzom Stronnictwa Narodowego. Wszystkie zebrania zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych i okrzykami na cześć Wielkiej Polski.

W okresie zbliżających się świąt Bożego Narodzenia szczególnie konsekwentnie winniśmy przestrzegać hasła: — „swój do swego". Popieranie składów i placówek rdzennie polskich jest naszym narodowym obowiązkiem, a od jego wypełnienia zależy nasze wyzwolenie gospodarcze i jaśniejsze jutro.

Polacy! Pamiętajcie, że Waszym obowiązkiem jest, aby każdy grosz z polskich rąk do polskich rąk przechodził. Pamiętajcie o haśle „swój do swego po swoje"! Nie wolno umniejszać polskiego stanu posiadania przez popieranie placówek i towarów obcych i niechrześcijańskich.

Niech na stole wygilijnym i pod choinką nie będzie żydowskich towarów! Spełnijcie narodowy i chrześcijański obowiązek!



16 grudnia

Rozprawy toczącego się procesu o zabójstwo śp. min. Pierackiego odbijają się głośnem echem w prasie emigracyjnej. I rosyjskiej i ukraińskiej. Szczególnie pilnie śledzi bieg procesu tygodnik „Nowe Słowo", będący dzisiaj wyrazem Konowalca i jego organizacji.

Jest bardzo znamienne, że szczególnie cytowany przez to pismo jest „Biuletyn Polsko-Ukraiński", wydawany od kilku lat przez Wł. Bączkowskiego, niewiadomo dla kogo i w jakim celu. „Biuletyn" ów rejestruje skrupulatnie przejawy życia ruskiego i odnosi się do nich z wybitną życzliwością. To już nie obserwacja życia, jego kontrolowanie i informowanie o niem, lecz poprostu propaganda.

Poco?

*

Zeznania ostatnich dni odnoszą się do samej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Rzeczoznawcy informują o działalności organizacji, ideologji, jej życiu wewnętrznem. Przed publicznością polską przewinie się dzieje polityki terorystycznej ukraińskiej za czasów państwowości polskiej. Ale nie będą pełne. Korzenie jej tkwią jeszcze w latach dawnych i zapominanie o rewelacjach Kryciaka, ogłaszanych swego czasu przez „Orędownik", — ilustrujących uzależnienie ruchu ukraińskiego od H. K. T. w Berlinie, jest rzeczą wysoce niewłaściwą.

Obecnie mówi się wiele na procesie o stosunkach Ukraińców z Litwą, a relacje te popiera się dokumentami o związkach Zauniusa, ministra spraw zagranicznych Litwy, z organizacją terorystów ukraińskich.

Okazuje się z zeznań, że jeden z czołowych kierowników akcji terorystycznej Ryszard Jarry siedzi w Berlinie i tam działa. Ale o ile o przemycie literatury nielegalnej z Czechosłowacji i przez naszą z Czechosłowacją granicę mówi się wiele, o tyle o stosunkach terorystów, zamieszkałych w Berlinie, mówi się bardzo mało. Szkoda. Możnaby dowiedzieć się wiele. Wszak przed paru laty dzienniki „sanacyjne" szeroko opisywały te stosunki i popierały swe doniesienia dokumentami. Może przyjdzie czas, że i ta strona, narazie niedość oświetlona, zostanie zupełnie ujawniona.

*

W najbliższych dniach opuszcza Warszawę i Polskę red. Vlastimil Maresz, attaché prasowy poselstwa jugosłowiańskiego i korespondent agencji urzędowej „Avala". Maresz przybył do Polski w r. 1922 w charakterze korespondenta pism chorwackich i serbskich. Następnie objął przedstwicielstwo „Avali", a od r. 1930 referat prasowy w poselstwie. Przez cały czas swego urzędowania brał czynny udział w pracach Porozumienia Prasowego Jugosłowiańsko - Polskiego, znajdował się w bliskim kontakcie z prasą polską całego kraju, zyskując sympatje i zaufanie szerokich kół dziennikarstwa polskiego. Nieraz bywał w Poznaniu, gdzie występował z odczytami w Towarzystwie Polsko-Jugosłowiańskiem. Należy do naszych żarliwych przyjaciół. To też jego odjazd budzi głęboki żal wśród licznych kół towarzyskich stolicy oraz w sferach dziennikarskich.

Maresz wyjeżdża do Pragi. Tamtejszy attaché prasowy jugosłowiański Svetazor Živković zastąpi go na tym posterunku.

WARSZAWIANIN

---

tła i zaczęli liczyć. Pani Zofja marszczyła czoło, pan Wiktor dusił wypalonego już papierosa, ale jakoś ciężko było z tem rachowaniem. Wreszcie pani Zofja zawołała:

— Ostatecznie nie potrzebuję kupować pierników. Obiad wymyślę skromniejszy, nowych rękawiczek sobie nie sprawię, wyporządzę stare. Na węglach możemy jeszcze coś wybić, narazie będzie się jadało w sypialni. Tylko... tylko, że ja chciałam dla ciebie. Zawsze nosisz ten stary krawat!

— Krawat jest stary, ale ja jestem młody. Pisz:

Pani Zofja zaczęła sumować pozycje. Węgle, krawat, rękawiczki, pieczeń, pierniki.

Ale tu mąż zaoponował.

— Co do pierników, to oponuję. Adaś je lubi i ty też, a i Marynię trzeba czemś poczęstować. Raczej obejdzie się bez wina.

— Ale ty tak lubisz, cieszyłeś się na tę butelczynę!

— Trudno! Dopisz! Ile jeszcze braknie?

— Na bilet jużby mniejwięcej było, ale Marynia musi przecież mieć coś przy duszy.

Pan Wiktor chrząknął gniewnie.

— Hm, hm, no, to chyba, że doliczysz jeszcze dwie pary pończoszek, ale...

— Pończochy? Jakie pończochy?

— Twoje!

Pani Zofja spojrzała zdziwiona, a potem zrozumiała nagle i ucałowała swego męża w łysinę.

— Ty stary kpiarzu! Naturalnie, że rezygnuję z prezentu na gwiazdkę! Pomyśl jaka ta Marynia będzie uszczęśliwiona. Teraz na podróż starczy, teraz starczy! Pan Wiktor poważnym ruchem ręki zgasił lampę nad stołem. Pokój pogrążył się znów w półcieniu.

Dwoje dobrych ludzi przytuliło się do siebie w jakiemś głębokiem, rzeczywistem szczęściu.

A w dwa dni później pewna uboga, zapomniana przez wszystkich stara panna ocierała chusteczką łzy, które same jakoś pocisnęły się do oczu. Na maleńkim, koślawym stoliku leżał przekaz pieniężny. Obok bieliła się rozerwana koperta i gęsto, maczkiem zapisany arkusz listu.

Od wielu, wielu lat poraz pierwszy panna Marynia cieszyła się naprawdę na święta. Będzie Wilja z prawdziwym opłatkiem, będzie rodzina, siedząca społem przy stole świątecznym, będzie jakaś słodka, radosna Pasterka, na którą idzie się w gromadzie. I nie będzie myśli gorzkich i złych o twardem sercu ludzkiem.



W Łodzi bawił ostatnio w Teatrze Popularnym znany aktor - humorysta Władysław Walter, zyskując sobie pełne uznanie publiczności łódzkiej. Na zdjęciu Walter **zasyła** „Wesołych Świąt" **Czytelnikom** „Orędownika".

Łódzkie widoki

Prawo życia

Stasiu Dutkiewicz wracał wieczorem z pracy zły na... psie czasy.

— Tfu, psiakrew! — zaklął w duchu i splunął zamaszyście na zbłocony bruk.

Ręce trzymał głęboko w kieszeniach wytartego palta, kołnierz postawił i zamyślony, z opuszczoną głową, wlókł się leniwie, potrącany stale przez przechodniów. Od siódmej rano rozwoził towar po sklepach i nawet dwóch złotych nie zarobił. — A żonie i dzieciom, co pośle?...

Zakręciło mu się w oczach, usta wykrzywiły się w bolesny grymas, sucha łza spłynęła po zmartwionem licu; otarł rękawem i szedł dalej...

Mijając róg Głównej i Kilińskiego, natknął się na młodego żebraka.

— Litościwy panie! — błagał, kłaniając się nisko — pomóż w nieszczęściu.

— Jeszcze tego djabli nadali — mruknął pod nosem i już miał odejść, gdy sercem coś targnęło i taka go naprawdę zdjęła litość, że przystanął i wpatrzył się w wynędzniałą twarz żebraka.

— Trzeba coś dać, napewno głodny...

Wyjął z kieszeni pięć groszy i podał biedakowi.

— Och — wzdrygnął się Stasiu — co to za ohyda żebrać... jakie to musi być przykre! Lepiej sobie w łeb palnąć, albo pod tramwaj się rzucić... Ale żebrać? — Nie, nigdy, za nic w świecie! — Przeklęty świat. Tyle na nim wszystkiego — a ludzie muszą żebrać! Żeby to choć każdy coś podał, ale taki obdartus nikogo nie obchodzi. Nikt nie spojrzy na niego...

— Gdzie mieszkasz, człowieku zagadnął Stasiu żebraka.

— Jestem bezdomny...

— Nawet aż tak... — poczem zamyślił się. Chętnienieby go zabrał, ale sam jest przecież sublokatorem.

— Chce pan pracować? — spytał po chwili?

— Och! Byłbym naprawdę wdzięczny.

— Więc jutro o siódmej rano proszę czekać tutaj na mnie.

Młody żebrak przyrzekł i skłonił się odchodzącemu Stasiowi aż do ziemi.

Nazajutrz Stasiu Dutkiewicz zaprzągł swego najemnika do dwukołowego wózka i ruszyli Piotrkowską.

Grochowiak — tak się nazywał ów żebrak — pchał wózek naładowany towarem, a Stasiu wstępował do sklepów spożywczych. Wychodząc z jednego, z bogatszych sklepów, znów natknął się na żebraka. Stał pod murem wysokiej kamienicy. Ubrany był w podarty na strzępy letni płaszcz, palce wyglądały z butów, czapkę trzymał w ręce i trząsł się cały z zimna.

— Brrr! grudzień...

Stasiu wyjął z kieszeni przygotowany dla siebie chleb na śniadanie i podał go żebrakowi. Miał już biec dalej, gdy w tem na jezdni, jego najemnika, zaczął tarmosić policjant.

— O co chodzi panie władzo? — spytał Stasiu, podszedłszy do policjanta.

— To pański towar?

— Mój.

— Przepustkę pan ma na przejazd Piotrkowską?

— To trzeba mieć przepustkę?

— Jakto? To pan dzisiejszy? Pan nie wie, że takiemi wózkami bez przepustki, nie wolno jeździć po Piotrkowskiej?

— A to dlaczego?

— Dlaczego?! Dlatego żeby nie szpecić ulicy. Płaci pan dwa złote.

— Hm, hm — mruknął Stasiu — szpeci ulice... dwa złote...

— Aaa panie władzo — rzekł po chwili, wskazując żebraka — popatrz pan na tego pod murem, on toż pewno bez przepustki żebrze, a jak on szpeci ulicę... Napisz mu pan też dwa złote kary, albo zabierz go pan stąd do komisarjatu; — będzie bardzo zadowolony. Ooo, jak mu zimno, jak się biedaczysko trzęsie...

Pan władza jednak zrobił tak, jak nakazuje prawo: ze Stasia ściągnął dwa złote i przepędził go wraz z najemnikiem z Piotrkowskiej.

Co było robić?... Grochowiak poszedł napowrót żebrać, ten drugi w podartym płaszczu, też nadal żebrze na Piotrkowskiej bez przepustki; Stasiu zarabia coraz mniej i ze zgryzot zapadł na gruźlicę, — a prawo?...

Mrówka.

Zwolnieni z Berezy

Warszawa. (Tel. wł.) Z Berezy zwolniono Stanisława Kobylińskiego, działacza Stronnictwa Narodowego w miasteczku Sokoły. Przewieziono go do więzienia w Łomży.

Opuścił Berezę Jan Roszkowski, b. żołnierz Legji Cudzoziemskiej, następnie oficer armji Hallera, sekretarz zarządu powiatowego Stron. Narod. w Mińsku Mazow. Roszkowski przebywał w Berezie od 16 czerwca br.

Prócz tego zwolniono działacza Stron. Narod. z Białegostoku, Stanisława Bzurę, który jest chory na serce. (w)

Statystyka, która pomniejsza...

„Polacy wyznania mojżeszowego" w Łodzi

Ilu właściwie jest Żydów w Łodzi: 190 czy 270 tysięcy?

Łódź, dnia 17 grudnia.

Wydział statystyczny magistratu łódzkiego ogłasza od czasu do czasu liczby, dotyczące stosunków ludnościowych w Łodzi. W tych dniach ogłoszona została ogólna statystyka wyznaniowa i narodowościowa mieszkańców Łodzi. Poświęcimy jej kilka uwag, gdyż może ona posłużyć za klasyczny okaz statystyki fałszywej, zniekształcającej rzeczywistość.

Ludność wyznania rzymsko-katolickiego stanowi 53 i pół procent ogółu mieszkańców Łodzi, starozakonnych, czyli Izraelitów jest 34 i pół procent, ewangelików 11 procent, innych wyznań 1 procent.

Tak przedstawia się podział ludności Łodzi według wyznań. A teraz podział narodowościowy:

Polaków jest okrągło 62 procent, Żydów niecałe 31 procent, Niemców 7 procent.

Widzimy z tych liczb, że pewna część osób wyznania ewangelickiego zamieszkałych w Łodzi zalicza się do narodowości polskiej, ewangelicy stanowią bowiem 11 procent całej ludności łódzkiej czyli około 70 tysięcy osób, Niemcy zaś tylko 7 procent, czyli około 45 tysięcy osób.

Niema w tem nic dziwnego, gdyż wśród ewangelików łódzkich jest istotnie wielu Polaków. Niektórzy wywodzą się z Niemców, osiadłych tutaj w pierwszej połowie ubiegłego stulecia i od dawna spolszczonych, inni są wogóle plemiennymi Polakami.

Natomiast zdziwienie wzbudzić muszą liczby, odnoszące się do izraelitów i Żydów. Izraelitów mamy w Łodzi 34 i pół procent, czyli około 220.000 — Żydów zaś tylko niecałe 31 procent, czyli około 190.000.

A zatem okrągło 30.000 izraelitów nie uznano w statystyce za Żydów. Jak to rozumieć? Od kiedyż to istnieje różnica między Żydem a Izraelitą?

Postanowiliśmy wyświetlić tę zagadkę i zwróciliśmy się do autorów tej statystyki, t. j. do ludzi z miejskiego urzędu statystycznego:

„— Do jakiej narodowości należy tych około 30 tysięcy mieszkańców Łodzi, którzy zaliczają się do wyznania izrealickiego, lecz nie podają się za Żydów?

„— To są Polacy!

„— Jak proszę?

„— Jak pan słyszy, Polacy... Polacy wyznania mojżeszowego...

„— To ta wasza statystyka musi mocno szwankować, bo wiadomo, że Polaków, takich prawdziwych Polaków, a więc aryjczyków i słowian, którzy przyjęli wyznanie mojżeszowe, poddając się owej drastycznej operacji, jest w całym kraju zaledwie kilku — skądże więc wzięło się ich w jednej Łodzi aż 30 tysięcy?

„— My nie tych mamy na myśli — w Łodzi, zdaje się, niema ani jednego. Owych 30 tysięcy Polaków wyznania izrealickiego, to są Żydzi, którzy przyznają się do narodowości polskiej. Przy spisie ludności podali, że są wyznania izraelickiego, a narodowości polskiej.

„— A wy ten nonsens wzięliście na serjo i może nawet cieszycie się, że liczba Polaków się powiększyła?

„— Nasze prawa pozwalają każdemu obrać sobie narodowość według swojej woli...

„— *Niestety — dlatego każdy Żyd, przyłapany zagranicą na przestępstwie, podaje się za Polaka.*

Na tym przykładzie łódzkim widzimy, jak dalece statystyka ludnościowa niezgodna jest z rzeczywistością.

W Łodzi „oficjalnie" jest około 190.000 Żydów. Tak mówi urzędowa statystyka. A tymczasem w rzeczywistości jest 220.000 Żydów wyznania izraelickiego, a według bardzo pobieżnego szacunku mamy oprócz tego w Łodzi około 50 tysięcy Żydów wyznania rzymsko-katolickiego, ewangelickiego i bezwyznaniowców, którzy do żadnego wyznania się nie przyznają. W rzeczywistości mamy więc w Łodzi nie 190, lecz 270 tysięcy Żydów, jeżeli nie więcej.

Bo dzisiaj już nawet dzieci wiedzą doskonale, że Żyd plemienny, a więc semita, Polakiem być nie może, chociażby przyjął wyznanie chrześcijańskie, lub chociażby sam o sobie mówił, że przyznaje się do narodowości polskiej. Polakiem wyznania mojżeszowego może być tylko rodowity, plemienny Polak, a więc słowianin i aryjczyk, który przyjął religję żydowską. Taki znowu, chociażby go sto razy obrzezano, Żydem nie będzie nigdy.

W jakim celu — pytamy — urzędowa statystyka stara się ukryć faktyczną liczbę Żydów, osiadłych w Polsce?

Na to jest jedna tylko odpowiedź: Żeby naród polski nie dowiedział się prawdy, jak dalece zażydzony jest jego kraj i jak wielkie niebezpieczeństwo grozi nam w niedalekiej przyszłości, jeżeli nie będą poczynione kroki, zdolne powstrzymać zalew Polski przez Żydów.

Gdy się czyta w statystyce urzędowej, że w Łodzi jest około 190.000 Żydów, to niejeden powie sobie, że nie jest jeszcze tak bardzo źle, bo to nawet nie jedna trzecia część całego zaludnienia tego miasta. Inaczej powiedziałby każdy, gdyby zgodnie z rzeczywistością wykazano w statystyce, że w Łodzi żyje już dzisiaj 270.000 Żydów, czyli prawie połowa ludności należy do plemienia obcego — do plemienia dyszącego wrogością i nienawiścią do plemion aryjskich.

Oto dlaczego ukrywa się prawdę i dlaczego przy statystyce kręci się tak dużo Żydów.

Właściciele domów w Toruniu przeciw Żydom

Zarząd Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości w Toruniu w związku z akcją przeciwżydowską, uchwalił na zebraniu w dniu 10 b. m., wezwać swych członków do przyjęcia następujących zasad:

„1) Odnajmować mieszkania, lokale handlowe, przemysłowe i rzemieślnicze tylko Polakom-chrześcijanom aryjskiego pochodzenia.

„2) Wezwać swych lokatorów, by przy przyjmowaniu sublokatorów przyjęli wyżej wspomnianą zasadę.

„W rozumieniu niebezpieczeństwa naporu żydowskiego na wszelkie dziedziny życia polskiego, zarząd wzywa wszystkie organizacje społeczno-gospodarcze do solidarnej, trwałej walki o polskość naszego państwa".

Mocne stanowisko Stow. Właśc. Nieruchomości w Toruniu w akcji odżydzania miasta, posiada zasadnicze znaczenie.

Gewałt o Lwów

Zarządzenia wydane na Politechnice lwowskiej przyprawiły Żydów o białą gorączkę

„Hajnt", nr. 291A z 17 b. m. donosi:

„Dalsze skandaliczne zarządzenie ghettowe na politechnice lwowskiej. — Studenci żydowscy siedzą na osobnej sali. — „Róbcie, co chcecie". — Rektor usuwa żydowskich studentów. — Rektor zawezwany do ministra oświaty". —

Lwów, 16 b. m. (Tel. od wł. korespondenta). Rektor politechniki lwowskiej, prof. Nadolski, został dziś telegraficznie zawezwany przez ministra W. R. i O. P. do Warszawy. Rektor natychmiast wyjechał ze Lwowa. Dziś zostało w politechnice lwowskiej wywieszone ogłoszenie z datą 9 b. m., że dla żydowskich studentów czwartego i piątego roku są wydzielone nietylko osobne miejsca, ale także osobna sala. Delegacja żydowskich studentów udała się do dziekana i doręczyła mu ostry protest przeciw temu zarządzeniu. Dziekan odpowiedział delegacji: „Róbcie sobie, co chcecie..." — Przed zawezwaniem raktora politechniki do Warszawy stawiła się u niego delegacja asymilatorów. Delegacja oświadczyła rektorowi, że ostatnie zarządzenia na politechnice lwowskiej wywołują zaniepokojenie wśród ludności żydowskiej. Rektor odpowiedział delegacji, że zarządzenia zostały wydane w celu zapewnienia spokojnego przebiegu wykładów.

*

„Protest żydowskich kombatantów przeciw antysemickim wystąpieniom na wyższych uczelniach". Zarząd główny związku żydowskich uczestników w walkach o niepodległość Polski na swem posiedzeniu w niedzielę wieczorem przyjął rezolucję protestacyjną przeciw wystąpieniom antysemickim na wyższych uczelniach, a zwłaszcza przeciw ostatnim zarządzeniom na politechnice lwowskiej, które zmuszają Żydów do zajmowania oddzielnych miejsc w salach wykładowych. Rezolucja piętnuje owe wystąpienia i mówi między innemi:

„Wojujący antysemityzm, który we wszystkich swych przejawach działa szkodliwie przeciw jedności państwa i podkopuje podstawy konstytucji, musi być zwalczany z taką samą energją, jak inne antyspołeczne i antypaństwowe dążenia."

Rezolucja apeluje do polskiego społeczeństwa, aby potępiło i zwalczało antysemickie wystąpienia.

Płk. Ulrych w min. oświaty?

Warszawa. (Tel. wł.). Krążą pogłoski, że na stanowisko wiceministra oświaty ma być powołany płk. Ulrych b. dowódca 36 pułku legji akademickiej i b. kierownik P. W. i W. F. Płk. Ulrych miałby obecnie objąć stanowisko wiceministra oświaty na miejsce prof. Chylińskiego, który wrócić ma na uniwersytet lwowski.

Aresztowania członków S. N.

Koło, 17. 12. W dniu 11 b. m. aresztowano w Smolnikach Osieckich sekretarza Koła Str. Nar. Czajkowskiego, którego po dwudniowem przetrzymaniu w areszcie gminnym doprowadzono do starostwa, gdzie po rozprawie karno-adm. ukarano go za ściąganie składek 3-dniowym aresztem.

W dniu 14 b. m. aresztowano działaczy Str. Nar. Lewandowskiego Józefa, kierownika koła S. N. w Mikołajówku, Antkiewicza Stefana z Mikołajówka, Ciszewskiego Wacława, kierownika koła S. N. w Kiełczewku, Sochackiego Władysława i Rosę Stanisława z Kiełczewka i Brzezińskiego Władysława z Kiełczewa Górnego. Po dwudniowem przetrzymaniu w areszcie w Barłogach, wszystkich zwolniono.

W dniu 15 b. m. aresztowano w Kiełczewku po zebraniu Koła Str. Nar. delegata zarządu powiatowego p. Józefa Mielczarka, którego osadzono w areszcie gminnym w Barłogach.

Osiedla chorych na gruźlicę płuc

Na marginesie urządzanych ostatnio „dni przeciwgruźliczych"



Szpital i przychodnia przeciwgruźlicza

W leczeniu chorych na gruźlicę płuc, jak wiadomo, najważniejszymi czynnikami są świeże powietrze, dobre odżywienie, oraz odpowiednie do stanu zdrowia dawki leżakowania lub spacerów. Nawet przy stosowaniu nowszych sposobów chirurgicznych, terapja nie może obyć się bez wymienionych środków leczniczych. Są one podstawą leczenia t. zw. sanatoryjnego, które już tylu chorym przyniosło, jeśli nie zupełne zdrowie, to w każdym razie znaczną poprawę.

Niestety, gruźlica jest chorobą podstępną, i często daje znać o swej obecności dopiero wtedy, gdy już poczyniła znaczne spustoszenia w ustroju. Leczenie takich stanów wymaga już nie miesięcy, lecz lat, nim ogniska zapalne zostaną unieszkodliwione. Dla większości chorych pobyt sanatoryjny przez tak długi czas jest niemożliwy, choćby ze względów materjalnych. Poza tem, chory, wracający podleczony do swych zajęć nierzadko traci zdobytą przez leczenie poprawę. Stąd wynika konieczność stałego leczenia, także w warunkach domowych. Istnieje inna grupa chorych, którym po bardzo długim pobycie w lecznicach poprostu jest trudno włożyć się znowu do pracy. U tych ozdrowieńców wielkie znaczenie zdobyła t. zw. reedukacja, *czyli psychiczne przestrojenie gruźlika*, przyzwyczajonego do zważania tylko na swe zdrowie.

Otóż ten moment psychiczny już oddawna zajmował uwagę nietylko lekarzy, lecz także niektórych chorych o usposobieniu aktywnem, którzy przymusową bezczynność odczuwali jako większe nieszczęście, niż chorobę samą.

Takie założenia były podstawą nowego prądu w lecznictwie gruźlicy płuc. Chroniczne leczenie, spowodowane chronicznością choroby, narzuciło pytanie, czy chory nie może leczyć się stale w warunkach domowych, naturalnie z zastrzeżeniem, że nie będzie zakażał zdrowego otoczenia. Ozdrowieńcom musiałoby się stworzyć dobre warunki mieszkalne, odpowiadające sanatoryjnym, oraz dać im możność pracy odpowiedniej do ich okresowo zmniejszonej zdolności do znoszenia trudów fizycznych. Rodzina zaś musiałaby, mieszkając zasadniczo pod tym samym dachem, mieć gwarancję niezakażania się.

Pierwsza tego rodzaju próba została dokonana już w r. 1916 przez dr. Roberta Philippa w Anglji, który stworzył kolonję dla ozdrowieńców gruźliczych, stawiając w zdrowej okolicy nowe osiedle Papworth Village Settlement. Chorzy pracują tam wedle swych sił, rodziny są pod stałą opieką lekarską. Rezultat: chorzy czują się dobrze i są zadowoleni, a w okresie pierwszych 11 lat istnienia, o których doszły nas sprawozdania, żadne dziecko nie zachorowało na gruźlicę, żadne nie zmarło na gruźlicze zapalenie opon mózgowych.

Niestety, sir Philipp mało dotychczas znalazł naśladowców. Trudności materjalne odstraszały inicjatywę, czy to ustawodawczą czy społeczną.

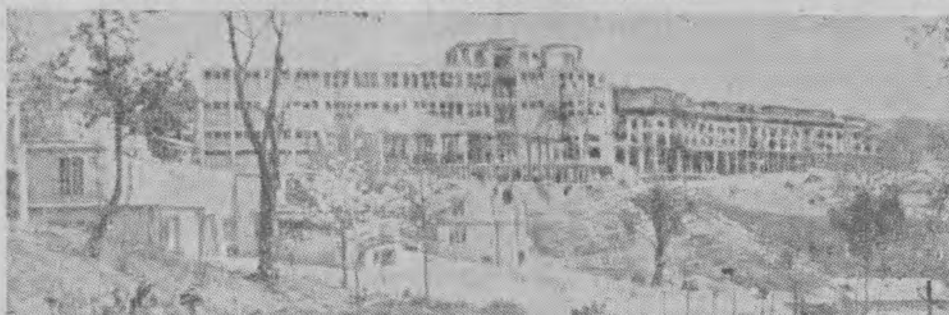
Dlatego trzeba powitać z uznaniem nową postać inicjatywy społecznej, którą opisuje na podstawie naocznych spostrzeżeń p. dr. Skokowska - Rudolfowa w czasopiśmie lekarskiem „Gruźlica" (1934/231). Nowe to osiedle powstało w południowej Francji, w departamencie Dordogne i otrzymało nazwę Clairvivre. Stworzyła je „Francuska Federacja rannych płucnych, chirurgicznych i chorych na zimnicę". Oto ustęp ze wspomnianego artykułu:

„Inicjatywę założenia kolonji powzięli członkowie Federacji, chorzy na gruźlicę. Zresztą chorzy tego rodzaju stanowią największą odsetkę członków Federacji. Z opowiadań kilku z nich wynika, że spędzali oni całe lata w sanatorjach, bez poprawy stanu płuc i w przygnębionym nastroju, zmęczeni ciągłą surową dyscypliną sanatoryjną. Dopiero po zamieszkaniu na wsi, w otoczeniu rodziny, i po podjęciu pracy, odpowiadającej ich siłom, zaczęła się poprawa. Obecnie „Komisja Osiedla" składa się w znacznej liczbie z byłych chorych na gruźlicę, u których nastąpiło samowyleczenie, do nich należą: prezes osiedla Albert Delsuc, przed laty chory na gruźlicę rozwiniętą, zaraźliwą, spędził kilka lat w sanatorjach, obecnie zupełnie zdrowy, pracuje intensywnie, trzeci rok zarządza i kontroluje prace w Clairevivre. Członek zarządu kolonji Couret przebył ciężką postać gruźlicy płuc, obecnie zdrowy, pracuje normalnie. Członek zarządu którego nazwiska nie pamiętam, nie pozbył się wprawdzie prątków, jednak stan jego jest zupełnie dobry, choroba w stadjum zupełnie niepostępującem, trzeci rok pracuje intensywnie wciąż na otwartem powietrzu i na słońcu, jako kierownik robót plantacyjnych osiedla."

Clairvivre, jak widać z rycin, leży w okolicy lesistej, a domki rodzinne, położone w ogrodach, odpowiadają nietylko wymogom higjeny, lecz i dość daleko posuniętego komfortu. Dla samotnych wybudowano wielki hotel. Osiedle posiada własny szpital, przychodnię przeciwgruźliczą, magazyn prowiantowy i materjałowy, elektrownię itd. Prawie wszystkie prace wykonują mieszkańcy osiedla.

Niewątpliwie u czytelnika powstaje myśl: dobre to dla bogatej Francji, nie dla nas. Rzeczywiście, w tej postaci osiedle obecnie u nas powstać nie może. Jesteśmy jeszcze zbyt biedni. Inwalida francuski, należący do Federacji, otrzymuje zaopatrzenie, niezależnie od rangi, najmniej 7000 franków rocznie, stuprocentowy inwalida, a za takich uznani są wszyscy chorzy na gruźlicę płuc, otrzymują jeszcze 10 tysięcy franków na leczenie. Ten budżet wystarcza na utrzymanie rodziny, chociaż koszt mieszkania z elektrycznością, której się także używa do opalania, wynosi około 5000 franków rocznie.

Lecz i mniejszemi, a nawet małemi środkami można dużo zrobić. Chodzi tylko o inicjatywę i pracę połączoną z umiłowaniem sprawy. Spodziewać się można, że, gdy przyjdą do głosu i rozwiną się u nas znowu społeczne wartości, tak żywe w czasie niewoli, wtenczas i w naszym kraju troska o wszechstronne leczenie gruźlicy znajdzie odpowiednie rozwiązanie. Fr



Hotel w Clairvivre w czasie budowy

Likwidacja „majoratów"

Uwagi o stronie moralnej polityki personalnej

Ostatnie dni przyniosły zmiany na stanowiskach szefów biur personalnych w niektórych ministerstwach. Krążą pogłoski, że jest to dopiero początek i że zmiana kierownictwa tych ważnych komórek administracji państwowej przybierze charakter głębiej sięgającej reformy.

Kierownictwo to spoczywało dotychczas niemal wyłącznie w ręku oficerów służby specjalnej, przydzielonych do poszczególnych ministerstw. Ponieważ tak się składało, że większość przechodziła z wojska do służby cywilnej w randze majorów, przeto nazwano żartobliwie ich biura — „majoratami".

Jaki był kierunek polityki personalnej w tych biurach, — co decydowało o przyjęciu do służby, przeniesieniu, awansie, przejściu na emeryturę urzędnika, — tego pisać nie potrzeba. Warto natomiast zastanowić się nieco nad skutkami tego systemu.

Są one pod wielu względami ujemne.

Obsadzanie stanowisk urzędowych wyłącznie t. zw. „swoimi ludźmi" spowodowało przeciążenie budżetu wydatkami personalnemi, wzrost ilości zarówno czynnych urzędników, jak i emerytów.

Wzrostowi temu nie odpowiadało wcale zjawisko, zwane usprawnieniem administracji. Wprost przeciwnie — zwolnienie wielu wybitnych fachowców w różnych dziedzinach z pobudek politycznych i kierowanie się w obsadzaniu wyższych stanowisk w administracji państwowej przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, względami politycznemi, przynieść musiało w ogólnym rezultacie obniżenie sprawności urzędów.

O wiele większą jeszcze szkodą, wyrządzoną przez dotychczasowy system polityki personalnej, jest pogorszenie stosunku społeczeństwa do urzędów i urzędników. Stosunek ten zawsze układał się równolegle do fachowości urzędników i ich bezstronności w stosunku do prywatnych obywateli. Dzisiaj, kiedy agendy państwa tak ogromnie się rozrosły, kiedy władza rządowa wkracza nietylko w gospodarcze i społeczne, ale nawet w prywatne życie obywateli, kiedy pozycja urzędnika, jako ogniwa, łączącego społeczeństwo z państwem, staje się coraz trudniejsza, — znakomita znajomość obowiązków urzędowych z jednej, a całkowita bezstronność w traktowaniu obywateli z drugiej strony są koniecznemi warunkami tak pożądanego dla państwa zaufania społeczeństwa do organów państwowych.

Niemniej ważna jest wewnętrzna strona moralna polityki personalnej. Oparcie jej nie na objektywnych, łatwych do ustalenia i kontrolowania kryterjach fachowości, sumienności, pracowitości, ale na subjektywnych ocenach politycznych, prowadzi nieuchronnie do tak ujemnych zjawisk, jak: obłuda, służalstwo, donosicielstwo. Przy ułomności natury ludzkiej zjawiska te zdarzają się zawsze i wszędzie, ale rozrastają się one do potwornych rozmiarów tam, gdzie sprzyja im przyjęty system kwalifikowania i doboru ludzi na urzędowe stanowiska.

Nie wiemy narazie, czy przeprowadzane obecnie i zapowiadane zmiany oznaczają chęć zerwania z dotychczasowym systemem, czy mają za cel tylko zastąpienie pewnej kategorji osób przez inną. Społeczeństwo wolałoby, aby ten cel był szerszy, aby nastąpiła zupełna likwidacja „majoratów", które — przy wszystkich wyżej wyłuszczonych objekcjach — mogły mieć sens polityczny, o tyle, o ile zrozumiały, jak długo istniała organizacja polityczna, obejmująca w jeden blok część społeczeństwa i administrację rządową. Z chwilą jednak rozwiązania B. B. W. R. przestała istnieć potrzeba doboru ludzi na stanowiska urzędowe pod kątem ich zapału i uzdolnienia do pracy politycznej „w terenie", a wobec tego nadszedł odpowiedni moment do zasadniczej zmiany polityki personalnej w administracji państwowej.

Nowa polityka personalna, przy innych zaletach społecznych i moralnych, miałaby jeszcze jeden, nie błahy w obecnych ciężkich czasach skutek, a mianowicie byłaby tańsza od dotychczasowej, ponieważ obchodziłaby się bez zbierania i rejestrowania wielu, często fałszywych danych o politycznych przekonaniach urzędników i prywatnem ich życiu. M. K.

Nie będzie likwidacji?

Warszawa. (Tel. wł.). Agencja „Iskra" zaprzecza doniesieniom o likwidacji biur personalnych. W najbliższym czasie na warsztacie prac rządu ma się znaleźć sprawa zmiany działalności tychże biur. (w)

Żyd Bruksztejn skarży „Orędownika"

Z rozprawy sądowej przed s. o. w Łodzi — Charakterystyczne zeznania świadków

Łódź, dnia 17 grudnia.

Jak już donosiliśmy, w tych dniach przed sądem okręgowym w Łodzi toczyła się sprawa redaktora odp. „Orędownika" z oskarżenia prywatnego Żyda Bruksztejna ze Zgierza o zniesławienie (art. 255 k. k.). Bruksztejn poczuł się dotknięty wzmianką o żydowskich dostawcach mąki, w której nazwano go szpiclem niemieckim. Oskarżyciel naskutek tej wzmianki został zwolniony z poważnego stanowiska w jednym z okolicznych młynów, gdzie dano mu do zrozumienia, aby w interesie własnym i instytucji oczyścił się z tego zarzutu. Zanim akt oskarżenia znalazł się w sądzie, Bruksztejn zamieścił we wszystkich łódzkich dziennikach płatne ogłoszenia, stwierdzając, że „oszczerców pociągnie do odpowiedzialności sądowej". Oskarżony red. Trella dla przeprowadzenia dowodu prawdy, powołał kilku świadków, którzy w drodze rekwizycji zostali przesłuchani pod przysięgą w sądzie w Kole. Zeznania ich według stenogramu sądowego brzmią, jak następuje:

Świadek Pomianowski, młynarz: „Oskarżyciela Bruksztejna znam od czasów okupacji niemieckiej. W tym czasie był on kontrolerem wiatraków z ramienia władz okupacyjnych. O ile sobie przypominam, Bruksztejn kontrolował, czy niema pszenicy na wiatrakach. **Przypominam sobie, że w pierwszym roku urzędowania w Krzewacie Bruksztejn wpadał do mego wiatraka mniejwięcej co 2 tygodnie lub co miesiąc, jak zwierz lub djabeł z rewolwerem u pasa, szukał pszenicy, powywracał worki, wysypywał żyto, wkładał ręce do worków ze zbożem, słowem pełnił funkcję bardzo gorliwie. W drugim roku, chcąc uniknąć tego gorliwego szukania, raz wsunąłem Bruksztejnowi 300 marek, to 150, to kurę, to masło — i wtedy Bruksztejn stał się porządnym człowiekiem. Tego rodzaju daniny powtarzały się co miesiąc. Od tej pory Bruksztejn przestał gorliwie szukać pszenicy.**

Słyszałem, że Bruksztejn robił rewizje u innych ludzi, brał łapówki. Rewizji dokonywał bez obecności żandarma."

W dalszym ciągu świadek Pomia-

nowski omawia „gorliwą służbę" Brukszteina w czasie rewizyj, dokonywanych u innych właścicieli wiatraków i t. d.

Świadek Brzeziński: „Bruksztejna poznałem dopiero dzisiaj. Pamiętam, że w rozmowach na temat czasów okupacyjnych, słyszałem, iż Bruksztejn był szpiegiem niemieckim, a w szczególności, że rekwirował zboże bez tłumaczeń, że był na żołdzie niemieckim. Opinję tę słyszałem od wielu osób, a m. in. od Leonarda Krasowskiego, zamieszkałego w Kłodowie, Mączyńskiego z Koła oraz Dragana".

Świadek Dragan: „Bruksztejna znam od chłopca i wiem, że w czasie okupacji niemieckiej był na usługach okupantów".

W dalszym ciągu świadek Dragan opisuje wypadki rewizji, dokonywanej przez Bruksztejna, stwierdzając, że „zbyt gorliwie pełnił swoje obowiązki". Szczególnie charakterystyczny jest wypadek z landratem, który do Dragana odnosił się przychylnie, a zaszkodził mu tylko Bruksztejn.

*

Po zbadaniu wyżej wymienionych świadków termin rozprawy został wyznaczony w sądzie okręgowym w Łodzi. Pełnomocnik oskarżyciela Bruksztejna kilkakrotnie zwracał się z propozycją zawarcia ugody, ale życzenia jego zostały bezwzględnie odrzucone. Ostatecznie doszło do rozprawy. Przewodniczył sędzia Merson, oskarżonego bronił adw. K. Kowalski. Po zamknięciu przewodu obrońca oskarżonego podkreślił najcharakterystyczniejsze wyjątki z zeznań świadków, stwierdzając, że cała sprawa jest zupełnie jasna i prosta, gdyż **dowód prawdy został całkowicie przeprowadzony.** W rezultacie sąd — jak już krótko donosiliśmy — uwolnił oskarżonego od zarzutu zniesławienia, ale zasądził na 10 zł grzywny za zniewagę osobistą. Od tego wyroku oskarżony wniósł odwołanie do sądu apelacyjnego w Warszawie.

Hitlerowcy i Gdańsk

Gdańsk. (Tel. wł.) Na niedzielnej manifestacji hitlerowców gdańskich przemawiał Baldur v. Schirach, przywódca młodzieży hitlerowskiej Rzeszy. Zapowiedział on, że wszyscy przywódcy młodzieży hitlerowskiej stawią się w roku następnym w Gdańsku, aby dokładnie zapoznać się ze sprawami Wolnego Miasta.

„Przy tej sposobności — mówił on dalej — wszystkie niemieckie rozgłośnie będą nastawione na Gdańsk... W Gdańsku macie obowiązek wytrwać w niezachwianej wierze przy „Führerze", aż nadejdzie upragniony dzień oswobodzenia."

Olbrzymie defraudacje

Budapeszt. (Tel. wł.). Władze policyjne wykryły w zarządzie miejskim miasta Szolnok, na południe od Budapesztu, ogromne defraudacje. Burmistrz miasta Thomas Toth został aresztowany. Dwaj wyżsi urzędnicy, zamieszani w aferę korupcyjną, popełnili samobójstwo.

W związku z aferą aresztowano szereg osób i urzędników z zarządu miejskiego. Aresztowania trwają. Liczba ich obecnie już wynosi kilkanaście osób.

Krewka niewiasta

Poznań, 17. 12. W gmachu sądu apelacyjnego doszło w dniu wczorajszym do niesłychanego zajścia. W sali 11 odbywała się sprawa rozwodowa Wypych contra Wypychowa. Wyrokiem sądu dziecko małż. Wypychów zostało odebrane matce zpod opieki, którą przyznano ojcu.

Gdy strony opuściły salę, Wypychowa wyjęła zpod płaszcza drewniany bijak do kapusty i zaatakowała nim adwokata, który występował ze strony jej męża, obrzucając przytem mecenasa szeregiem obelg.

Krewką niewiastę obezwładnili świadkowie zajścia, biegli sądowi Kowalski i Grudziński i oddali ją w ręce policji. (m.)

O zniżkę cen

Warszawa. (Tel. wł.). Zjednoczone fabryki lin i drutu stalowego zgodziły się na obniżkę cen lin o 10 proc. i cen drutu stalowego o 20 proc. Rozmowy z kartelem kwasu siarkowego jeszcze trwają.

We wtorek w ministerjum przemysłu i handlu toczyła się konferencja z przedstawicielami sfer handlowych w sprawie szybszego dopromadzenia zniżek cen do handlu detalicznego, a więc do konsumenta. (w)

Z procesu o zabójstwo min. Pierackiego

Naczelnik Suchecki o polityce min. Pierackiego

Deklaracja ministra z roku 1932 — Ukraińcy na urzędach państwowych — Zajmują oni 13.732 posady

Warszawa (Tel. wł.) W dniu 17 grudnia pierwszy zeznawał Henryk Jan Suchenek-Suchecki, naczelnik wydziału narodowościowego w ministerstwie spraw wewnętrznych. Świadek stwierdza na zapytanie przewodniczącego, że min. Pieracki zachowywał w stosunku do zagadnień mniejszościowych, a w szczególności do zagadnienia ukraińskiego dużą tolerancję i troskę o uregulowanie tych niezdrowych stosunków, jakie istniały na terenie Małopolski Wschodniej. Ustosunkowanie się ministra do zagadnienia ukraińskiego znalazło wyraz w deklaracjach, składanych w Sejmie, w Senacie i w komisjach budżetowych przy rozpatrywaniu budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych. W deklaracji z stycznia 1932 r. minister zaznaczył:

„Rząd nasz kieruje się dążeniem do wytworzenia racjonalnych podstaw harmonijnego współżycia wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, opartego o równość obowiązków i praw dla wszystkich."

Świadek stwierdza, że min. Pieracki pragnął się w swej działalności zetknąć zarówno z ludnością ukraińską, jak i z administracją, by ujrzeć, jak daleko posunęła się realizacja jego polityki. W dniach od 20 do 25 września 1933 r. minister odbył pierwszą wizytację na terenie Małopolski Wschodniej. Następną odbył w okresie od 5 do 9 czerwca 1934 r. w towarzystwie p. Kaweckiego i świadka. W Lwowie minister odbył szereg konferencyj z działaczami ukraińskimi.

W dalszym ciągu zenań świadek omawia poszczególne partje ukraińskie, działające na terenie Małopolski Wschodniej. Na pytanie ile obecnie na terytorjum kuratorjum okręgu lwowskiego znajduje się powszechnych szkół z ukraińskim językiem nauczania, świadek podaje na podstawie danych ministerstwa oświaty za rok szkolny 1933/34, że w kuratorjum lwowskiem ogółem szkół powszechnych było 4.500, z czego polskich 2.036, ukraińskich 589, utrakwistycznych z językiem ukraińskim 1935. Razem 2.524 szkół z językiem ukraińskim, nie licząc szkół prywatnych.

W sprawie ilości urzędników ukraińców, zatrudnionych w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych świadek wyjaśnia, iż według danych z r. 1934 we władzach centralnych i urzędach im podległych zatrudnionych było 1.407, w przedsiębiorstwach państwowych 7.438, nauczycieli 4.707, w resorcie sprawiedliwości 270. Razem 13.732.

Warszawa. (Tel. wł.) Po wznowieniu posiedzenia biegły-tłumacz języka ukraińskiego Jarosławski składał opinję w sprawie zgodności zapisków, znalezionych wśród rzeczy oskarżonego Łebeda w mieszkaniu jego ojca w Strzeliskach Nowych. Następnie odczytano zeznania świadka Dymitra Hrycaja, złożone w sądzie grodzkim w Berezie Kartuskiej.

Zacięta bitwa w Scire

3 tysiące Abisyńczyków zaatakowało wojska włoskie

Rzym (PAT). Ogłoszono komunikat urzędowy nr. 73. Marszałek Badoglio telegrafuje:

Znaczne siły przeciwnika, wynoszące około 3.000 zbrojnych zaatakowały włoskie posterunki czołowe nad rzeką Takazze w pobliżu Brodu pod Mai Timchet. Włoskie oddziały tubylcze erytrejskie po zaciekłym oporze cofnęły się do przełęczy Dembeguina. Jednocześnie inna grupa zbrojnych Abisyńczyków przeszła wbród rzekę On-Aval, aby manewrem oskrzydlającym operować w rejonie Scire, gdzie ludność poddała się Włochom.

Manewr przeciwnika doprowadził do bitwy, która jeszcze trwa i w której ze strony włoskiej biorą udział lotnicy i oddziały czołgów. W pierwszych potyczkach padło 9 żołnierzy włoskich, 3 oficerowie są ranieni. Straty tubylców erytrejskich wynoszą kilkudziesięciu zabitych i rannych. Straty przeciwnika jeszcze nieznane, ale znaczne.

Zajścia antyżydowskie na Śląsku

Rewizje i aresztowania

W ostatnim czasie daje się zauważyć na Śląsku wzmożony ruch antyżydowski, który objawia się w formie bojkotu sklepów żydowskich, oraz w usuwaniu pośrednictwa żydowskiego na targach i jarmarkach.

Równocześnie z tem ujawniła się niechęć do Żydów w formie czynnej. W tych dniach zanotowano znowu fakty zdemolowania lokali żydowskich.

Władze policyjne skierowały swoje podejrzenie przeciwko członkom Stronnictwa Narodowego. Dokonano licznych aresztowań członków Stronnictwa. Ogółem aresztowano około 100 osób i to w Katowicach, Chorzowie, Chorzowie III, Lipiniu, Goduli i w Piekarach Śląskich. Wszystkich aresztowanych przetransportowano i osadzono w areszcie w Chorzowie, pod zarzutem brania udziału w wystąpieniach antyżydowskich. U wszystkich aresztowanych przeprowadzono ścisłą rewizję domową, która jednakże nie dała żadnego wyniku. Przesłuchiwania aresztowanych trwały dzień i noc. Spisywano protokóły i po ustaleniu alibi aresztowanych wypuszczano ich na wolność.

Zpośród około 100 aresztowanych tylko 13 oddano do dyspozycji sędziego śledczego. Sędzia śledczy po przesłuchaniu aresztowanych zwolnił. Gdy wyszli oni z więzienia, zostali ponownie zatrzymani przez silniejszy oddział policji i odtransportowani do aresztu policyjnego.

Równocześnie z aresztowaniami władze policyjne dokonały zamknięcia trzech lokali Stronnictwa Narodowego w Świętochłowicach, Chorzowie i Chorzowie III, po uprzedniem przeprowadzeniu rewizji w tych lokalach. W wyniku rewizji zatrzymano deklaracje i spis członków tych kół.

Obecnie prowadzi śledztwo w sprawie zajść sędzia śledczy p. Krupiński pod kierownictwem wiceprokuratora sądu apelacyjnego w Katowicach. W tych sprawach bawili w Warszawie wicewojewoda Saloni i prokurator Sądu apelacyjnego dr. Tokarski.

Mówią, że...

Warszawa. (Tel. wł.) Według obiegających pogłosek, wiceminister Korsak ma objąć jedno z województw, albo też zarząd komisaryczny jednego z większych miast. (w)

Amnestja dla „więźniów brzeskich"?

Dyskusja w Sejmie nad projektem amnestji — Wystąpienie posła ks. Lubelskiego

Warszawa. (Tel. wł.) Wtorkowe posiedzenie Sejmu rozpoczęło się zaraz po godz. 10 i odrazu przyjęto jednomyślnie projekt rządowy o utworzeniu muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze. Po przyjęciu projektu marszałek przerwał obrady do godz. 4, a prezydjum Sejmu wzięło udział w pogrzebie na dworcec zwłok ś. p. Adama Piłsudskiego. Po godz. 16 rozpoczęła się debata nad projektem ustawy o amnestji. Debata trwała do godz. 20,30.

W toku rozpraw min. sprawiedliwości Michałowski wypowiedział się przeciwko rozszerzaniu amnestji na zbiegów.

Poseł Sommerstein zgłosił szereg poprawek, pomiędzy któremi znajdowały się poprawki, dotyczące amnestji dla emigrantów politycznych oraz przestępców prasowych.

W dyskusji najsilniejsze było wystąpienie posła, ks. Lubelskiego z Tarnowa, który domagał się amnestji dla przestępstw przeciwko głosowaniu podczas wyborów oraz przestępstw prasowych. Wreszcie zgłosił wniosek, ażeby t. zw. więźniowie brzescy zostali objęci amnestją. Na sali powstały głosy sprzeciwu.

Ks. Lubelski: — Siła przebaczenia może działać silniej aniżeli siła kary (okrzyki protestów). Obok kryzysu gospodarczego, przeżywamy cięższy kryzys wewnętrzno-polityczny, którego efektem: proces brzeski, rozruchy w Małopolsce, obozy koncentracyjne, zaburzenia w opoczyńskiem, abstynencja podczas wyborów. Musimy dążyć do poprawy tej sytuacji. Rząd rzucił hasło wyrobienia poczucia odpowiedzialności za losy państwa, ale dokona go tylko wtedy, gdy będzie miał za sobą wszystkie państwowotwórcze siły. Jeżeli amnestja nie obejmie tych, którzy kiedyś odgrywali poważną rolę, w naszem życiu, będzie tylko nowem zaostrzeniem stosunków wewnętrznych (na sali przyrywania i protesty). Przypomnę, że sam śp. marsz. Piłsudski wyraził się z uznaniem w r. 1921 o zasługach Witosa w ciężkiej chwili dla państwa (okrzyki: Witos to wszystko przekreślił). Amnestja obejmująca i tych, którzy wyjechali zagranicę, spowoduje znaczne uspokojenie i umożliwi ściągnięcie ich do pracy (okrzyki: „Libermann — dziękuję"). Znam ja ich błędy i wady. Byłem w tej walce, ale w pewnym momencie odegrali oni poważną rolę (na sali przerywania, protesty, okrzyki). Kto bez winy, niech rzuci na nich kamieniem.

Po dyskusji marszałek Car oznajmił, że wniesionej przez pos. ks. Lubelskiego poprawki nie może poddać pod głosowanie, gdyż jest to akt indywidualny. Za poprawką ks. Lubelskiego, dotyczącą przestępstw prasowych i więźniów brzeskich, głosowało koło żydowskie, klub ukraiński oraz posł. Lubelski, Żeligowski, Waszkiewicz, Mróz i Szymański.

W ten sposób wszystkie poprawki zostały odrzucone, a ustawę przyjęto we wszystkich trzech czytaniach.

Zaszedł tutaj jeszcze jeden bardzo charakterystyczny wypadek. Dziś w nocy klub peowiacko - legjonowy omawiał sprawę amnestji. I tam na posiedzeniu wyrażono wątpliwość, czy poprawka o zamianie kary śmierci na dożywotnie więzienie jest zgodna z intencjami rządu i czy nie godzi w kompetencje p. Prezydenta. Na posiedzeniu podniósł te wątpliwości p. Duch. Dziś zrana premjer Kościałkowski porozumiał się z ministrem sprawiedliwości, który oświadczył w izbie, że poprawki te nie godzą w kompetencje p. Prezydenta. Wobec tego p. Duch cofnął swój wniosek. Następnie izba przyjęła resztę porządku dziennego. (w)

Grudzień
18
ŚRODA

Kalendarz rzym.-kat.
Środa: Suchy dz., Gracjana b.
Czwartek: Nemezeusza
Kalendarz słowiański
Środa: Wazemira
Czwartek: Mścigniewa
Słońca: wschód 7,59 zachód 15,39
Długość dnia 7 g. 40 min.
Księżyca: wschód 0.02 zachód 11,36
Faza: 7 dzień przed nowiem.

Adres redakcji i administracji w Łodzi
telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10—12

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Kasperkiewicza, Zgierska 54, Rytla, Kopernika 26, Zndelewicza, Piotrkowska 26. (żydowska), Bojarskiego, Przejazd 19, Lipca, Piotrkowska 193 (żydowska), Rychtera i Łobody, 11 Listopada 86.

Pogotowie: tel. 102-90.
Straż ogniowa: tel. 8.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Miejski — 7,30 „Przedziwny stop".
Teatr Popularny — 8,15 „Urwis".

KINA ŁÓDZKIE

Adria Metro — „Droga bez powrotu".
Corso — „Hrabia Monte Christo".
Capitol — „Nie odchodź odemnie".
Czary — „Wilhelm Tell".
Mimoza — „Katiusza".
Miraż — „Żona za tysiąc rubli".
Ludowy — „Pan bez mieszkania".
Oświatowy — „Dwie sieroty".
Palace — „Nie miała baba kłopotu".
Przedwiośnie — „Piewca wolności".
Stylowy — „Bengali".
Rialto — „Orłow".

Repertuar kin.
Promień — „Ziemia niczyja".
Stella — „Wesoła wdówka".

POGODA WCZORAJ

Komunikat łódzkiej stacji meteorologicznej przy miejskiem muzeum w parku Sienkiewicza na dzień 17 grudnia: Najwyższa temperatura w ciągu doby plus 0,1 st., najniższa minus 5,1 st. Barometr: 747,2, tendencja: zwyżkowa. Słabe wiatry południowe.

JAKA BĘDZIE POGODA?

Przepowiednia: W ciągu dnia zachmurzenie zmienne z przelotnemi rozjaśnieniami. Temperatura poniżej zera.

KOMUNIKATY

Zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej w Łodzi przesyła nam nast. pismo do opublikowania. „Druhowie! Obejmując w dn. 9 bm. swe funkcje Zarząd wybrany wolą walnego zebrania w dniu 16 listopada r. 1935 składa Wam cześć i pozdrowienia! Pięknych i pełnych chwały kart historji Straży Łódzkiej powołani jesteśmy strzec, aby nic nie uronić z tego, co Straż Łódzką okryło wawrzynem, ale przeciwnie, aby stan posiadania Straży naszej wzmocnić, utrwalić i dać Jej podstawy zdrowe, tak bardzo potrzebne do dalszego rozwoju Jej, dla dobra miasta, współobywateli i Państwa.

Pełni najwyższego uznania i czci dla tych, co z całym zaparciem się swój czas i życie poświęcali Straży Łódzkiej, w pierwszym rzędzie składamy hołd długoletniemu i oddanemu Komendantowi Straży śp. dr. Alfredowi Grohmanowi, którego duch czysty niewątpliwie czuwać nad Wami będzie, a którego świetlana postać, stać winna zawsze przed nami, jako wzór pracy i cnót obywatela — Strażaka i Komendanta.

Druhowie! Idziemy do Was z sercem i tego serca od Was żądamy, pomni, iż pracować mamy w imię najszczytniejszych naszych haseł miłości Chrystusowej. Miłość ta musi stworzyć z nas jedno ciało, jedną bryłę, spojoną silnie ze sobą poczuciem woli, obowiązku, ofiarności i karności. Chcemy iść z Wami ręka w rękę, chcemy Was rozumieć, chcemy byście nas rozumieli, mając jedynie dobro Straży i Miasta na celu. Czołem! (—) Henryk Konarzewski, Prezes Zarządu."

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ

Mistrzowie fryzjerscy, a okólnik starostwa. W ślad za zgromadzeniem pracowników fryzjerskich odbyło się w Cechu Majstrów fryzjerskich przy ul. Sienkiewicza 5 ogólne zebranie z udziałem przedstawicieli Związku Pracowników. Starszy Cechu p. St. Kaner zreferował obszernie sprawę badań lekarskich, zastosowanych tylko do fryzjerów i zmonopolizowania tychże w ręku tylko jednego lekarza. Prelegent stwierdził, że rozporządzenie to zostało opracowane bez zasięgnięcia w tej sprawie opinji Izb Rzemieślniczych, a przez to i niezgodne z rozporządzeniem p. Prezydenta Rzeczypospolitej o Izbach Rzemieślniczych. Następnie odczytał uchwałę, powziętą na zebraniu Cechu w Warszawie, w której zebrani protestują przeciwko wspomnianemu rozporządzeniu, a zwłaszcza punktowi 9 tego rozporządzenia, który uwłaszcza czci rzemieślnika.

W dyskusji, jaka potoczyła się nad tą sprawą, p. Dudziak wskazał, iż rozmawiał z dr. Weylandem, który powiedział, że jeśli Cech i Związek wyślą do niego delegację, gotów jest ustąpić z wyznaczonej ceny 7 i 5 złotych od zaświadczenia a na 3 złote hurtowo. (Wielka łaska!). Następny mówca wskazał, że ministerstwo opracowując wspomniane rozporządzenie, nie wzięło zupełnie pod uwagę faktu, co mają czynić ci, którzy naprawdę okażą się chorymi i którzy na skutek orzeczenia lekarskiego zostaną skazani wraz z rodzinami na głód i nędzę.

Po wyczerpaniu porządku obrad zgromadzeni uchwalili rezolucję protestującą przeciwko wprowadzeniu w życie tego rozporządzenia.

Ze Słow. Kupców i Przemysłowców Polskich w Łodzi. W lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej 259 odbyło się nadzwyczajne ogólne zebranie Stowarzyszenia Kupców - Przemysłowców Polskich w Łodzi. Zagaił je prezes, witając zebranych. Sprawy bieżące referował p. Pfeir, wygłaszając następnie referat w sprawie podatków. Prelegent omówił bolączki kupców i przemysłowców, wskazując jednocześnie na złą wolę kupców żydowskich, którzy systematycznie uchylają się od płacenia obowiązujących podatków. Po referacie wywiązała się burzliwa dyskusja, w rezultacie której zebrani w liczbie około 400 osób ostro potępili żydowskie metody.

W sprawie nowej ustawy, która pozwala na otwarcie sklepów do godz. 9 wieczór, zabierano licznie głosy. Mówcy wykazywali, że w tem kryje się robota żydowska i w rezultacie uchwalono wystosować memorjał do ministra handlu i przemysłu z prośbą o anulowanie tego dekretu. W związku z uprawianiem przez Żydów handlu w niedzielę i święta, postanowiono wystosować do starostwa pismo z wnioskiem o obostrzenie kar dla pokątnych sprzedawców żydowskich. W dalszym ciągu omawiano sprawę spółdzielni spożywczej, zorganizowanej przy Stow. Kupców i Przem. Polskich w Łodzi. W wolnych wnioskach dyskutowano nad nieprzyjaznem stanowiskiem Izby Handlowo - Przemysłowej w Łodzi w stosunku do Stowarzyszenia, która nie uwzględniła przydzielenia transportów pomarańczy świątecznych. Zebranie ustosunkowało się krytycznie do Izby Handlowo - Przemysłowej w Łodzi wyrażając jej votum nieufności. Należy zaznaczyć, że hurtownie żydowskie nie mają żadnych przeszkód w Izbie w otrzymywaniu zezwoleń na przywóz różnych artykułów. Następnie zebrani uchwalili opublikować tę decyzję w dziennikach, a w szczególności w „Orędowniku", którego wszyscy zebrani uważają za jedyne pismo, stojące na straży interesów kupiectwa chrześcijańskiego w Łodzi i broniące przed zalewem żydowskim.

Pod koniec przemawiali jeszcze pp. Kaczmarski, Zieliński i Wagner, którzy omawiali prace stowarzyszenia na przyszłość. Na tem obrady wyczerpano.

Zarząd Koła Przyjaciół Harcerstwa przy Hufcach Łódzkich na ostatniem swem posiedzeniu zdecydował zamiast tradycyjnego balu urządzić raut z wielce urozmaiconym programem. Raut pod hasłem „Łódź swoim harcerzom" odbędzie się dnia 1 lutego 1936 r. w lokalu Tow. Śpiewaczego przy ul. 11 Listopada nr. 21.

Dochód z powyższej imprezy przeznacza się na akcję kolonij i obozów letnich.

Z Polskiego Tow. Turystyczno - Krajoznawczego. W związku z rozpoczętą porą zimową podaje się do wiadomości, że schronisko wycieczkowe we wsi Św. Katarzyna w centrum gór Świętokrzyskich zostało w tym roku dostosowane do potrzeb sportów zimowych. W najbliższej okolicy znajdują się doskonałe tereny narciarskie. Autobusy z Kielc chodzą dwa razy dziennie. Wyżywienie na miejscu zapewnione. Członkom P. T. K. przysługują ulgi.

Komuniści łódzcy przed sądem

Łódź, 18. 12. W styczniu rb. wydział śledczy ustalił, że centralny komitet komunistycznej partji wydelegował do Łodzi nowego funkcjonarjusza, któremu polecił przejęcie kierownictwa łódzkiego komitetu okręgowego komun. partji. Ustalono, że osobnik ów nosi pseudonim Gustawa.

Zarządzona obserwacja wykazała, że jest nim 32-letni Feliks Lorek, który miał wśród swych współpracowników Zyslę Joskowicz, Lifszyca, Michela, b. członka niemieckiej partji socjalistycznej Stan. Szwanke, którzy stanowili skład łódzkiej komuny.

W toku dalszych obserwacyj stwierdzono, że Lorek wraz ze swym sztabem odbywa zgromadzenia w mieszkaniach różnych osób, a mianowicie Zysli Joskowicz przy ul. Zamenhofa 19, u Michela przy ul. Piekarskiej 15. W dniu 22 lutego br. stwierdzono, że w mieszkaniu drowej Kaufmanowej przy ul. Kilińskiego 61 odbyła się konferencja komitetu okręgowego komun. partji.

W marcu 1935 r. policja dowiedziała się, że Lorek ma być odwołany z Łodzi do innego miasta, wobec czego zarządzono aresztowanie. Wkroczono wobec tego do mieszkania Joskowicza, u którego znaleziono 200 zł, broń i druki.

Wczoraj na ławie oskarżonych zasiadł trzykrotnie karany więzieniem od 1 do 4 lat za komunizm Lorek i wyżej wymienieni towarzysze partyjni. Wyrok zapadnie dzisiaj.



Z zawodów pływackich Łódź: szkoły średnie, zakończonych wynikiem 77:46. Zawodnicy Łodzi stoją, uczniowie siedzą.

NOTUJEMY

Charakterystyczny wypadek w Głownie. We wtorek, 10. b. m. podczas targu pojawił się sprzedawca Polak, który rozpoczął sprzedaż śledzi z beczki po 10 gr za sztukę, a po 1 zł za 12 śledzi, natomiast Żydzi, którzy dotychczas mieli w swych rękach wyłączny monopol na sprzedaż śledzi sprzedawali po 15 gr za śledzia. Naturalnie sprzedawca Polak był otoczony przez kupujących, którzy woleli dobry a tańszy towar kupić u Polaka niż u Żyda.

Żydzi, widząc że grunt im się usuwa z pod ich nóg, podnieśli wielki krzyk i udali się na posterunek policji z oskarżeniem Polaka a sprzedaż kradzionych śledzi. Na skutek wniesionego przez Żydów doniesienia udał się na targ policjant i zabrał konkurenta Żydów na posterunek. Kiedy po dłuższem przesłuchaniu i stwierdzeniu bezpodstawnego oskarżenia wypuszczono z posterunku Polaka sprzedawcę śledzi, tłum zebrany przed posterunkiem zgotował mu serdeczną owację.

Ze sądownictwa. Adw. Janusz Główczewski z Warszawy mianowany został dekretem p. Prezydenta Rz. z dn. 16 listopada r. b. sędzią sądu grodzkiego w Łodzi. Sędzia sądu grodzkiego w Brzezinach p. Gustaw Jędrzejewski przeniesiony został do sądu grodzkiego w Łodzi, a na jego miejsce mianowany został sędzią grodzkim p. Stanisław Blachowski asesor sądowy z II rejonu śledczego w Łodzi. Sędzią sądu grodzkiego w Łodzi mianowany został p. Wacław Kozłowski, asesor sądowy z okręgu sądu apelacyjnego w Lublinie. P. Zofja Pikulska b. wicedyrektor Banku Ziemiańskiego w Warszawie, mianowaną została biegłym sądowym przy sądzie okręgowym w Łodzi w dziedzinie księgowości handlowej.

CZY WIECIE, ŻE...

Spożycie mięsa w Łodzi. W listopadzie r. b. ubito na terenie rzeźni miejskiej bydła rogatego sztuk 4 015 wagi 702 625 kg, cieląt sztuk 5 500 wagi — 96 251 kg, świń sztuk 13 915 wagi 1 113 200 kg, owiec 508 wagi — 8 890 kg i kóz sztuk 6 wagi 140 kg.

Łącznie w listopadzie r. b. ubito 23 944 sztuk zwierząt wagi 1 021 108 kg. Ponadto dowieziono mięsa pochodzącego z uboju z rzeźni podmiejskich (Chojny, Ruda Pabjanicka) — 89 138 kg tak, że łączne spożycie mięsa w Łodzi w listopadzie r. b. wyniosło 2 010 244 kg.

W porównaniu z miesiącem październikiem r. b. spożycie nie uległo zmianie.

Sklepy w okresie przedświątecznym. W związku z tygodniem przedświątecznym na podstawie zarządzenia łódzkiego starostwa grodzkiego, sklepy łódzkie mogą być otwarte do godziny 9 wiecz.

W przyszłą niedzielę, sklepy będą mogły być otwarte od godziny 1 do 6 po południu, zaś w wigilję Bożego Narodzenia, t. j. we wtorek, dnia 24. b. m. sklepy muszą być zamknięte już o godzinie 6 wiecz.

SPORT

Kruszender — Wima 14:0. W niedzielę w Pabjanicach miał odbyć się mecz zapaśniczy o drużynowe mistrzostwo okręgu pomiędzy Kruszenderem i Wimą. Zwycięstwo przyznano Kruszenderowi walkowerem.

W kilku słowach

Odbyła się konferencja w lokalu łódzkiej izby lekarskiej poświęcona omówieniu sprawy ustosunkowania się do nowej umowy z ubezpieczalnią. Lekarze stanęli na stanowisku, że umowa ta godzi w prawa i godność lekarzy, wobec czego postanowiono odrzucić ją, i nie podpisywać zobowiązań.

*

Odbyła się konferencja w inspekcji pracy w sprawie zatargu powstałego między właścicielami składów i chałupnikami bieliźniarzami, którzy podnieśli zarzut, że przedsiębiorstwa dają zamówienia wyłącznie tym, którzy są zarejestrowani w żydowskim związku rzemieślniczym. Spór wobec tego zaostrzył się.

*

W Łodzi bawiła komisja warszawskiej dyrekcji kolejowej, która odbyła narady z przedstawicielami zarządu miasta w kwestji budowy wiaduktu kolejowego przy ul. Tramwajowej. Ustalono plan budowy oraz odpowiednie wykończenie wiaduktu już w 1937 roku. Koszty budowy w sumie 700 tysięcy złotych pokryje do wysokości 460 tysięcy miasto, a resztę, w sumie 240 tysięcy złotych dyrekcja kolejowa.

*

Odbyła się konferencja z trzema Związkami dozorców domowych i pięcioma stowarzyszeniami właścicieli nieruchomości w sprawie zawarcia umowy na rok 1936. Konferencja wyniku nie dała, choć uzyskano częściowe porozumienie. Dozorcy zastrzegli, że przystąpią do strajku, którego też wkrótce należy oczekiwać.

KRONIKA PABJANIC

Żyd handlował w niedzielę. Posterunkowy P. P. pełniący służbę na odcinku ul. Warszawskiej pociągnął do odpowiedzialności karnej właściciela sklepu Żyda Adlera Icka, (Warszawska 37) za handel w niedzielę.

Pożar młyna. Nocy ubiegłej wybuchł pożar w młynie znajdującym się w osadzie Pliszka. Zaalarmowana pabjanicka straż pożarna udała się natychmiast na miejsce pożaru, gdzie po dłuższej akcji ogień ugaszono. Strat na razie nie obliczono.

Sekcja Żeńska Str. Nar. przy pracy. W sobotę, 14. b. m. w lokalu Str. Nar. przy ul. Pułaskiego 13/15 odbyło się zebranie sekcji żeńskiej pod przewodnictwem kierowniczki tej sekcji. Aktualny referat wygłosił prezes Młodzieży Wszechpolskiej w Poznaniu p. Zygmunt Ways. Po referacie omówiono sprawy organizacyjne. Na zakończenie zebrania odśpiewano Pieśń Bojową.

Pabjaniccy żydofile. W ubiegłą sobotę w żydowskiej cukierni krotoszyńskiej przy ul. Zamkowej 16 smacznie zajadali ciastka i popijali herbatę pp.: Gurecki Józef (Zachodnia 7), Sibert Eugenjusz (św. Jana 7), Binkowski Stanisław (Sienkiewicza 15) i Cieślak Zygmunt (Sienkiewicza 17). Panowie ci doskonale wiedzą, że naprzeciwko żydowskiej jest cukiernia chrześcijańska, w której napewno nie jest nic drożej. — P. Krajewski właściciel zakładu fotograficznego przy ul. Zamkowej 27 zaangażował do oszklenia okna żydowskiego szklarza, zapominając widocznie, że przy tej samej ulicy pod nr. 35 zamieszkuje dwóch szklarzy chrześcijan, którzy narzekają na brak pracy. — P. Helena Michalska (Piękna 19) jest stałą czytelniczką żydowskiego „Ekspressu" podobnie jak: p. Madejówna Irena (Piękna 17). Wstyd!

KRONIKA TOMASZOWA Maz.

„Biały Krzyż" powstaje w Tomaszowie. Na ostatniem likwidacyjnem posiedzeniu Komitetu Przyjęcia Wojska w Tomaszowie z inicjatywy prezydenta miasta zorganizowany został oddział „Białego Krzyża", którego zadaniem jest krzewienie oświaty w wojsku. Ukonstytuował się już tymczasowy zarząd Białego Krzyża, w skład którego weszli: p. prezydentowa Rączaszkowa, ks. magister Ciesielczyk i p. komisarz Szapert. Biały Krzyż przystąpił już do pracy. Jedną z pierwszych jego czynności będzie zorganizowanie gwiazdki dla żołnierzy tomaszowskiego dywizjonu.

ng 19 351

NA ŚWIĘTA
konserwy rybne, ryby śnięte i wędzone poleca „TEMPORYB“ wł. Z. Stasiakiewicz
Łódź-Przejazd 40
tel. 144-77.

„MORSKA RYBA“
Łódź, ul. Główna 17, tel. 20162
POLECA PO CENACH HURTOWYCH:
dorsze mrożone, świeże, wędzone, smażone; flondry, łosoś, śledzie opiekane, śledzie wędzone, bitlingi, szproty wędzone, śledzie solone w beczkach, moskaliki, rolmopsy itp.
r 19 315

Od 1-go grudnia br.
BIAŁE TYGODNIE w Składzie Bławatnym B. Jasińskiego
ŁÓDŹ, ul. 11-go Listopada 5, tel. 157-60.
Na sezon zimowy poleca znane ze swych niskich cen: wełny, na płaszcze, suknie i na mundurki szkolne, jedwabie, płótna białe i lniane, firanki, kapy, obrusy, wszelkie materjały w zakres manufaktury wchodzące oraz pończochy, skarpetki, rękawiczki i t. p.

Dr. med. H. ZIOMKOWSKI
specjalista chorób skórnych wener. i moczopłciowych.
Łódź, 6 Sierpnia 2, tel. 118-33
przyjmuje 9-12 i 3-9
w niedzielę: 9-12
ng 19 930

WYRÓB POKRYCIA I NAPRAWA
E. KADYŃSKI
PIOTRKOWSKA 82.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE
Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 2 745, d 1 790 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10,15.

1. DOMY-PARCELE

Za 2 000 złotych domek, chlewik
sklep, morga ogrodu przy Poznaniu okazyjnie sprzedam, Wędzikowski, Poznań, Piekary 11.
zd 77 711

Kupię domek
2 pokojowy, ziemia ogrodem, (najmniej 1 morga) blisko stacji kolejowej, najchętniej nowy budynek. Pośrednictwo wykluczone. Oferty Orędownik, Poznań pod P 7118-50.108

Dom
ogrodem kolonjalką przy Poznaniu sprzedam lub zamienię restaurację, kawiarnię lub piekarnię. Oferty Orędownik, Poznań
zd 77 603

2. PIENIĄDZ

Kto
pożyczy 2—3.000 zł na pierwszą hipotekę, za procent wolne mieszkanie Oferty Orędownik, Poznań zd 77 690

Urzędniczka
poszukuje wspólnika do interesu, biura. Oferty Orędownik, Poznań zd 77 800

4. OSOBISTE

Źródła
do studzień, najnowszym sposobem znajdę przed wierceniem. — Dużo poświadczeń. Gerard Viola, Słonawy pod Obornikami.
zd 70 967

6. OŻENKI

Kawaler
posiadający odpowiedni majątek poślubi pannę lub młodą wdówkę z odpowiedniem rzeźnictwem. — Oferty Orędownik, Poznań
zd 77 785

Sierota
lat 25, dom, 4 morgi ziemi, wyjdzie za urzędnika lub fryzjera. Oferty Orędownik, Poznań
zd 77 784

Wdowiec
Rzeźnik, lat 30, troje dzieci, posiadający własny dom i rzeźnictwo szuka żony. Posag wymagany. Łaskawe oferty Orędownik Poznań ng 19 556

7. SPRZEDAŻE

Skrzypce
oryginalne włoskie, koncertowe, tanio na sprzedaż. Najdowski, Marjanki, pow. świecki.
zd 76 793

Kafle szamotowe
najlepszej jakości, gładkie i deseniowe, jak również koryta średn. 25, 30 i 35 cm. w długościach 1 i 1/2 metrowych dostarcza po cenach najniższych: M. Perkiewicz, Zakłady Ceramiczne — Ludwikowo p. Mosina Składnica Fabryczna, Poznań, ul. Składowa 5/7. Pg 7142/3-50.3/4

Restaurację
przy ruchliwej ulicy Poznania sprzedam bardzo korzystnie. — Oferty Orędownik, Poznań
zd 77 794

Sprzedam
ogrodnictwo, 3 ogrody, oranżerja, 100 okien, zabudowanie. Zgłoszenia Orędownik, Poznań
zd 77 671

Okazyjne kupno 60 mórg
przy Poznaniu zabudowaniami, inwentarzami wpłaty 6 500, reszta amortyzacja. Ratajczak, Poznań, Świętosławska 12 (Jezuicka). zd 77 692

11. KUPNA

Wyparowywacze wodne
dla osiągnięcia zdrowego powietrza przy ogrzewaniach centralnych, kupuje się najlepiej i najtaniej tylko w składnicy fabrycznej firmy M. Perkiewicz, Poznań, ul. Składowa 5/7. Fabryka w Ludwikowie, p. Mosina.
Pg 7140/9-51.10/11

18. DZIERŻAWY

Rzeźnictwo
dzierżawy poszukuje większem mieście lub nadającego się miejsca. Obszerny opis. Rydzy Chodzież, Raczkowskiego 45.
n 19 434

22. ZGUBY

Zgubiłam
dowód osobisty legitymacje wydana przez Biuro Pośrednictwa Pracy. Kołodziejczyk Juljanna, Pabjanice, ul. Drewnowska 29.
ng 19 448

„Iskra“
– baterje –
– anody –
A. Piechocki, Poznań, Woźna 12
Pg 6 426-45.97

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

Lat
18, szkoła handlowa poszukuje jakiejkolwiek posady. Łaskawe zgłoszenia Orędownik, Kraków, Rynek Gł. 6, „Skromny“.
n 19 557

Stelmach
lat 28, własnemi narzędziami, — dobremi świadectwami, zna prace bednarskie i stolarskie, szuka posady. Oferty Orędownik, Poznań zd 77 575

Uczeń
piekarski, posiadający 2 lata nauki pragnie się douczyć. Łask. oferty Orędownik, Poznań
zd 77 694

28. ROZRYWKA



„Radjo-Świat“ Wytwórnia aparatów radjowych i hurtownia radiosprzętu
Poznań, Fr. Ratajczaka 10
telefon 15-44 poleca odbiorniki radjowe. Cena z głośnikiem i lampami. Gwarancja roczna.
Do nabycia w składach radjowych
Popularna trójka bateryjna, bateria
92,00
Luksusowa trójka bateryjna
133,00
Luksusowa czwórka bateryjna
180,00
Luksusowa trójka sieciowa na prąd stały
200,00
Uniwersalna luksusowa trójka (trzy pentody) na prąd zmienny i stały
315,00
ng 19 559/60

Pea-Krem
utrzymuje świeżość cery w każdej porze roku
ng 16 906

27. WOLNE MIEJSCA

Fryzjer
damski lub fryzjerka zdolni potrzebni do trwałej, żelazkowej ondulacji. Zgłoszenia Szynrowski, Hotel Europejski, Radom.
zd 76 794

Inkasenta
biurowego za wypożyczeniem 2—4000 na prowincję przyjmie poważne przedsiębiorstwo przemysłowe Oferty Orędownik — Poznań zd 77 783

Posada
dla pani na wiosce do interesu, małą kaucją Gajewski, Stajkowo, poczta Lubasz, powiat Czarnków. zd 77 586

Aptekarski
współpracownik (wniczka) z językiem niemieckim potrzebny od 1. 1. 36 lub 15. 1. 36 Referencje i warunki uprasza Apteka Miejska i Radziecka w Rawiczu.
dg 5228

Potrzebna
dziewczyna uczciwa z dobrem gotowaniem do wszystkich prac domowych dla małej rodziny. — Zgłoszenia Cymerowa — Jarocin, Rynek 14 zdg 77 728

Inkasent
do grupy agentów domokrążnych potrzebny, kaucja bankowa, stała posada. Polski Przemysł, Poznań, Skarbowa 17 parter. zd 77 747

Na Gwiazdkę!
Największą uciechą dla dziecka jest lalka! Ładna, praktyczna, trwała, pięknie ubrana, duża, mówi głośno i wyraźnie „mama“. Cena propagandowa tylko 4.85. 2 szt. 9 zł. Wysyłamy za pobraniem poczt. Adres: **Polska Wytw. Ozdób Choinkowych, Warszawa, Zamenhofa 12/WK.**
ng 19 258

PRZEDSTAWICIELA
na Łódź, i okolicę poszukuje: H. JAROSZ
Fabryka musztardy „Palmo“ Poznań, św. Rocha 8
z 12 422

MARECKIEGO cukierki zdobyły niską ceną i niezrównaną jakością powszechny rynek zbytu. **Fabryka Cukrów St. Marecki Poznań, ulica św. Wojciecha 28**
ng 16 934

programy radjowe

WARSZAWA

Czwartek, 19 grudnia.

Warszawa — 6.30 aud. por.; **6.50** muzyka; **7.20** dziennik; **11.57** sygnał czasu; **12.03** dziennik; **12.15** poranek muzyczny dla młodzieży. Wyk. ork. P. R., Hel. Azarewicz i Janowski (śpiew); **13.00** muzyka z płyt; **13.25** chwilka gosp. domowego; **15.15** wiad. o eksporcie; **15.30** koncert kwintetu Adamskiej - Grossmanowej; **16.00** „O lalkach i Misiu“ — pog. Starego Doktora dla dzieci; **16.15** Sonata op. 5 Nr. 1 L. van Beethovena; **16.45** „Cała Polska śpiewa: konc. chóru „Arion“ z Poznania; **17.00** „O znachorstwie“ — odczyt; **17.15** muzyka lekka z płyt; **17.50** książka i wiedza; **18.00** drobne utwory Roberta Schumanna na fortep.; **18.30** „Film, plastyka, architektura“; **18.40** „Jak spędzić święto“; **18.45** piosenki w wyk. L. Szczepańskiej płyty; **19.00** poznajmy przepisy finansowo-rolne — pogadanka; **19.35** sport; **19.50** pog. aktualna; **20.00** „Frasquita i Guiditta“ — Lehara w wyk. m. ork. P. R.; **20.45** dziennik; **20.55** „Obrona przeciwlotniczo - gazowa“ — pog. **21.00** „Ostatnia wędrówka Sempolnego“ — słuchowisko oryginalne St. Balickiego; **21.35** „Nasze pieśni“ — Jadwiga Hennert; **22.00** kwartety Haydna — VIII koncert z cyklu: Kwartet op. 64 nr. 5 D-dur (Lerchen quartet); **22.30** muzyka taneczna m. ork. P. R.

KRAJOWE

Czwartek, 19 grudnia.

Katowice — 13.30 muzyka lekka z płyt; **15.20** giełda; **17.15** „Bach — Haendel: dwie sonaty na dwoje skrzypiec z tow. fortepianu“; **18.30** „Kukiełki śląskie“: Przed gwiazdką; **19.00** „Karlikowa poczta“; **19.35** sport; **23.05** skrzynka francuska.

Czwartek, 19 grudnia.

Kraków — 13.00 fragmenty z oper Pucciniego (płyty; **13.30** muzyka popularna z płyt; **17.15** koncert z płyt; **18.30** „Temperament w obrazie“ — pog.; **18.40** „Dokąd jechać w święto?“ **18.45** rec. śpiew. L. Kozerny; **19.00** fragment z noweli; **19.35** sport; **23.05** tańczymy (płyty).

Czwartek, 19 grudnia.

Lwów — 13.00 legenda muzyczna (płyty); **13.30** muzyka lekka z płyt; **17.15** pieśni ruskie — ukraińskie (płyty); **18.30** „Sezon zimowy sportowy Lwowa“; **18.40** informator turystyczny; **18.45** rec. fort. B. Kudryka; **19.00** feljeton; **19.35** — sport; **23.05** „Na dobranoc“ — (płyty).

Czwartek, 19 grudnia.

Łódź — 13.00 muzyka symfoniczna (płyty); **13.30** koncert życzeń z płyt; **15.12** giełda łódzka; **17.15** muzyka lekka z płyt; **18.30** aktualja filmowe; **18.40** „Jak spędzić święto?“ **18.45** rec. fortepianowy; **19.35** sport; **23.05** tańczymy (płyty).

Czwartek, 19 grudnia.

Toruń — 13.00 włoscy tenorzy na płytach; **13.30** z operetek (płyty); **15.20** giełda; **17.15** chóry rewelersów (płyty); **18.30** „Higjena zwierząt domowych“ — pog. **18.40** „Jak spędzić święto?“ **18.45** drobne utwory skrzypcowe (płyty); **19.00** pogadanka; **19.35** sport; — **23.05** tańczymy (płyty).

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na czwartek:

16.00 Koenigswusterhausen. — Koncert rozrywkowy.

17.00 Królewiec. Koncert orkiestry. **Bukareszt.** Muzyka salonowa. **Kolonja.** Koncert południowy **17.35 Budapeszt.** Festival Liszta. **17.50 Bratisława.** Recital fort. — **Koenigswusterhausen.** — Soliści, harfa i skrzypce.

18.30 Moskwa (WCSPS). Recital wiolonczelowy.

19.00 Leningrad. Koncert symf. **Sztutgart.** Melodje operetk. — **Frankfurt.** „Balet europejski“, koncert **19,15 Bukareszt.** Muzyka kamer. **19.30 Strasburg.** Melodje operetk. **Budapeszt.** Koncert solistów. **Bratisława.** „Lady Macbeth Mceńskiego powiatu“, opera Szostakowicza. **19.30 M. Ostrawa.** — „Manon“, opera Masseneta. **19.50 Praga.** Koncert galowy Czeskiej Ork. Filh. Dyr. Ancerl.

20.00 Monte Ceneri. „Rigoletto“ opera Verdiego. **20.10 Berlin.** — „Wesoła podróż po Berlinie“. — **Wrocław.** Audycja Mozartowska. **Hamburg.** Wieczór taneczny. — **Monachjum.** Wieczór Wagnerowski. **Koenigswusterhausen.** Koncert tria Elly Ney. **20.15 Bukareszt.** Koncert symfon. z Ateneum. **20.30 Sztockholm.** Koncert orkiestry dworskiej. **20.50 Rzym.** — Koncert orkiestrowy.

21.00 Frankfurt. Koncert orkiestrowy. **21.10 Kolonja.** Koncert radjoork. **Budapeszt.** Koncert uroczysty. **21.20 Ryga.** Muz. klasyczna. **21.30 Anglja (Nat. Progr.)** Piosenki rewiowe.

22.00 Radio Paris. Koncert Mozartowski. **22.05 Budapeszt.** Muz. cygańska. **22.15 Praga.** Muzyka taneczna. **22.25 Wiedeń.** Muzyka lekka. **Rzym.** Muzyka taneczna. **22.30 Koenigswusterhausen.** — „Nocna muzyczka“. **Berlin.** Muzyka wieczorna. **Luksemburg.** — Koncert symf. z udz. P. Baumgartnera (fort.). **22.40 Królewiec.** Koncert nocny. **Lipsk.** Muzyka kameralna.

23.00 Koenigswusterhausen. — „Prosimy do tańca“. **Monachjum.** Koncert kwartetu Wendlinga. — **Budapeszt.** Muzyka lekka. **23.20 Wrocław.** Muzyka organowa. — **23.30 Anglja (Reg. Progr.).** Muzyka taneczna. **23.45 Wiedeń.** Muzyka taneczna.

24.00 Sztutgart. „Marta“, opera Flotowa. **Hamburg.** Koncert nocny. **Radio Paris.** Muzyka lekka.

Humor zagraniczny



— Bądź szczery, co cię najbardziej uderza w moich obrazach?
— To, że ci się udaje je sprzedawać.
(„Tribuna“ — Rzym). S. F.

Co futro — to **Edmund Rychter** = co palto — to **Edmund Rychter** — co ubranie = to **Edmund Rychter,** Poznań, Ostrów Wielkop.

ORĘDOWNIK
WYCHODZI CODZIENNIE Z DATĄ NA DZIEŃ NASTĘPNY

Centrala: Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149
Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25
W niedziele, święta i późnym wieczorem: 35-24, 40-72

Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania.
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Przedpłata: miesięcznie przy 7-mio wydaniach tygodniowo z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnoszenie do domu odpow. dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.34 zł, kwartalnie 7.01. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego) — Pod opaską w Polsce 5.00 zł 6 wydań tygodniowo. — Zamówienia pocztowe należy uskuteczniać do 25. każdego miesiąca w urzędach pocztowych lub wprost w centrali Orędownika.

Ogłoszenia i reklamy: Na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr., na stronie 4-tej 50 gr. na stronie 2-iej 60 gr, na stronie wiadomości lokalnych 100 gr. od jednołamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia najwyżej 100 słów, w tem 5 nagłówkowych (drukowanych tłusto): słowo nagłówkowe 15 gr, każde dalsze słowo 10 groszy. Za różnice między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada. Ogłoszenia są płatne zgóry.

Nakład i czcionki: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.
W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.



ŚWIAT PŁONIE
KOSZMARNE CIENIE WOJNY
NAPISAŁ: JÓZEF BIENIASZ

ILUSTROWAŁ FL. KLEMIŃSKI

3)

Biada ociągającemu się, lub opóźniającemu; takiego czekało ćwiczenie pojedyńcze, osobno, podczas którego wiwisekcjonowano człowieka aż do omdlenia.

Szkoła polegała na trudnej nauce spamiętania wszystkich nazwisk ważnych wojskowych figur, począwszy od fenrycha, a skończywszy na cesarzu. Nad nazwiskami temi, istotnie nieraz trudnemi do zapamiętania i wymowy, biedziły się najwięcej nasze Maćki i Wojtki, których język nie mógł się ani rusz nagiąć do wymówienia całkiem obcej nazwy. Radzono sobie w ten sposób, że wyszukiwano w języku polskim lub ruskim nazwy bodaj zbliżonej do żądanego nazwiska, przyczem dochodziło do najzabawniejszych kombinacyj. I tak: pan oberlejtnant Oppenheim zaawansował na Opęchałę, co każdy łatwo spamiętał i co uchodziło u Niemców. Najtrudniejsze do spamiętania nazwiska wysokiego wojskowego dygnitarza: Erzherzog, Prinz, Salvator krztuszono jako: erc, perc, sermater. Szybko wymówione, uchodziło także, a w każdym razie świadczyło o pamięci, lub bodaj chęci spamiętania.

Następowała nauka o częściach składowych karabina: trzeba je było umieć osobno nazwać po niemiecku, co łatwo też nie przychodziło. Ostatni etap stanowiła swobodna pogadanka o obowiązkach żołnierza na wojnie, o wojnie, o srogości Moskali, co schwytanym do niewoli jeńcom wyłupują oczy, obcinają nosy i uszy, lub zgoła żywcem zakopują; albo o przebiegłych, okrutnych Serbach, którzy niewolników nie żywią, ale bezlitośnie i straszliwie mordują i t. p. Prym w tych wykładach wodził firer Pająk, uwypuklając dane okrucieństwo Serba czy Moskale odpowiedniemi ruchami rąk i twarzy, albo zgrzytaniem zbów, ciągle zwrócony ku naszej szczupłej, jednorocznickiej grupie, skąd oczekiwał największej zrozumienia. I słusznie. To też wykładu Pająka słuchaliśmy z uznaniem i potakiwaniem, co brał za dobrą monetę i czem się potem bardzo chełpił.

Gdy skończył o rzeczach wojennych, wykładał o obowiązkach żołnierza.

— Żołnierz jest od tego, żeby pysk trzymał i słuchał, rozumita chłopy czy nie? — mówił. — Żołnierz to nie jakaś cywilbanda, albo socjalista, ale cesarskie dziecko, honorowa osoba i fertig. Żołnierzowi nie wolni myśleć, bo za niego myśli frajter, za frajtra kapral a za kaprala dopiero ja. A jak ja myślę — to ty możesz spać nawet w gefechcie — rozumiesz wałkoniu, kapuściana głowo? — krzyczał do jakiegoś chuderlaka.

— Rozumiem, panie firer — odpowiedział tamten potulnie.

— Stul pysk, bo ja się ciebie o to nie pytam — huczał Pająk.

Tymczasem wojsko wyruszyło w pole. Każdego dnia odchodził bataljon za bataljonem, pułk za pułkiem, umajone kwieciem i zielenią, śpiewając piosenki hulaszcze, swawolne, lub tęskne i jakby żałosne, po polsku, po rusku, po niemiecku. Po bokach towarzyszyli wojsku gapie obojga płci, dzieci, wyrostki, praczki, służące, patrząc z podziwem na junackie postawy młodych, prężnych, dziwnie ochotnych chłopaków, idących na groźnego wroga Moskala, który się śmiał targnąć na samego najjaśniejszego pana. Ten i ów żegnał swoich znajomych i wykrzykiwał głośno a chełpliwie.

— Samego cara wam tu za brodę przyprowadzimy, poczekajcie tylko! — a wślad za tą pogróżką śpiewał inny bataljon:

Artylerja pójdzie z nami
Będzie walczyć z Moskalami.
Dalej chłopcy, dalej wraz!
Od Przemyśla aż do Petersburga
Za Moskalami marsz, marsz, marsz!

Muzyka rżnęła od ucha, jak na cesarskich manewrach i pyszniła się okrutnie, jakby to od niej zależały losy wojny, ale najbardziej pysznili się oficerowie, jadący przed szeregami na koniach z wyciągniętemi z pochew szablami.

Tuż za piechotą szły konie, objuczone karabinami maszynowemi, za karabinami jechały dymiące kuchnie polowe a za kuchniami waliły tabory.

Artylerja dudniła po bruku i pokazywała stalowe, groźne cielska armat to małych, polowych, o długich lufach, to krótkich, grubych haubic, aż do najcięższych polowych kalibrów. Za każdą armatą postępował w porządku pluton ludzi do obsługi, potem szły wozy amunicyjne, znowu armaty i tabory, tabory, tabory.

Wojsko waliło ku granicy dniem i nocą. Nas trzymano jeszcze ciągle w koszarach, jeszcze ćwiczono w salutowaniu, w paradnych marszach, w padnij i wstań, w czołganiu i innych potrzebnych do prowadzenia wojny ćwiczeniach, aż żołnierz popadł w tępą rezygnację i w ponurem zamyśleniu marzył o wyruszeniu w pole, gdzieby dyscyplina i sekatury nie dawały się tak bardzo we znaki i gdzieby choć cokolwiek pofolgowano. Jaki taki zaciskał zęby i pięść i zerkał wrogo, z nienawiścią ku swoim dręczycielom a w twarzach tych znękanych, posępnych ludzi czytało się nieopisaną nienawiść i utajoną a tylko niewypowiedzianą groźbę:

— Poczekajcie psiekrwie, niech tylko zaczniemy strzelać ...

Żołnierzowi folgowano nieco dopiero po rozkazie, godzinie szóstej wieczór. Do rozkazu trzeba było stanąć po całodziennych ćwiczeniach i wynurzaniu się w błocie, w butach wyczyszczonych jak zwykle na glanc, choćby but był nasiąknięty wodą jak gąbka i mundurze nieposzlakowanie czystym, choćby nawet mokrym. Kontrolowano sumiennie, czy nie brak przy mundurze guzika, lub przy rzemieniu sprzączki a już najskrupulatniej uważano, czy przypadkiem nie wypadł komu choćby jeden gwóźdź z podeszwy; brak gwoździa był ciężkiem uchybieniem, za które kapitan wsadził do paki niedbalca na całą noc. Do rozkazu stanąć musiał każdy, nad czem czuwać najsumienniej firer Pająk i zupak Liebsche. Odczytywano z listy imiennej kadego po nazwisku, a wywoływany musiał krzyczeć ile sił w płucach: „hier!" Jeżeli nie zakrzyczał dość głośno — zaraz go spotykała doraźna kara na miejscu: nieder — auf i tak dziesięć razy.

Nie brakło przytem i momentów wesołych.

Jeden z jednoroczniaków, któremu udało się wkręcić do kancelarji — sporządził właśnie nową listę imienną kompanji, znacząc poszczególne arkuszyki u dołu z łacińska: latus I, latus II, i t. d. Pająk, odczytując przed rozkazem listę obecnych, co było jego codzienną czynnością, zatrzymał się na chwilę nad tem nowem jak mu się zdawało nazwiskiem, i wywołał: latus! a nie słysząc zwyczajnego „hier", popatrzył na kompanję oczami tygrysa i wywołał ponownie, tym razem jakoś złowrogo:

— Latus!...

Nikt się nie odezwał; dopiero po chwili wystąpił ów jednoroczny z kancelarji i zameldował głośno, umyślnie po rusku:

— Panie firer, melduju posłusznie, szczo latus piszoł do mista...

Pająk szczerze zdumiony, że ktoś ośmielił się wyjść do miasta przed rozkazem, wrzasnął:

— Latus do raportu!

Jednoroczniacy dusili się od śmiechu, ale hamowali się jak mogli; każdy chciał iść wieczór do knajpy a tu można było wpaść, bo inteligentów Polaków von Liel specjalnie nie cierpiał. Dowcipnisiowi żart uszedł swoją drogą na sucho; w kancelarji wytłumaczył von Lielowi, że postąpił tak dla uratowania honoru szarży, choć Pająka, który się potem na nim mścił, nie przekonał.

W mieście, dokąd wybierano się stale po rozkazie i czego nie broniono, z wyjątkiem służby — panował szalony ruch, rwetes i zamieszanie. Pocztą pantoflową podawano sobie z ust do ust wieści z placu boju. Donoszono o licznych porażkach Moskali i bohaterskich poczynaniach „naszych" wojsk; mówiono o jeńcach i łupach; pocieszano się zgodnie, że najpóźniej przed zimą wojsko wróci po zwycięskiej wojnie do domu, zwłaszcza przy obecnych środkach technicznych i tak znakomitej artylerji, za jaką uchodziła w całym świecie artylerja austrjacka. Entuzjazm był ogólny. Nareszcie przyszedł czas i na Moskala, do którego nienawiści uczyły matki dzieci, profesorowie uczniów, armja żołnierzy. Nad pielęgnowaniem tego uczucia czuwały zresztą troskliwie sfery rządzące, podtrzymując je starannie, gdyż nastroje te zamierzano kiedyś przy okazji wykorzystać. W ślad za tem zezwalano więc na wszelkie szopki patrjotyczne, byle na gruncie austrjackim, na pochody, manifestacje, odczyty, mowy, odezwy i inne hece narodowe.



„w mieście roi się od szpiegów i prowokatorów"

Wtem patrjotyczne miasto nagle się zaniepokoiło. Na prowincji zaczęły się aresztowania ludności cywilnej, głównie ruskiej. Oficjalnie tłumaczono wprawdzie, że aresztowania dotyczą szpiegów rosyjskich i moskalofilów, ale przeczyły temu prywatne wiadomości poważnych osób cywilnych, że zaaresztowano wielu księży ruskich i nauczycieli. Co więcej — w kilka dni później opowiadano, wprawdzie pocichu i z wielkim strachem, ale już powszechnie, że na fortach rozstrzeliwują nawet bez sądu i tylko na podstawie poszlak. Strach padł jeszcze większy, gdy zaczęły się masowe aresztowania w samem mieście tak Rusinów, jak i Polaków, których pod mocną strażą przewożono otwarcie, w biały dzień, ku fortom. Jak pochopnie przedtem o wszystkiem szeroko rozpowiadano, tak nagle uciszono się, gdyż zauważono, że w mieście roi się od szpiegów i prowokatorów i to nie żadnych rosyjskich, ale czysto austrjackich. Pokazało się także, że do tej podłej roboty zgłaszały się wyrzutki społeczne, nawet inteligenckie, właśnie z pośród ludności miejscowej, pozornie z patrjotyzmu, a w gruncie rzeczy z trwogi i tchórzostwa przed frontem.

Od szpiegów i prowokatorów roiło się w kawiarniach i restauracjach, w szkołach i urzędach, na placach, na targach, na ulicach. Śledzono, podsłuchiwano, myszkowano wszystkich i wszędzie. Łapano na słówka ludzi Bogu ducha winnych i wsypywano. Zdarzało się także, że szpicel sypał szpicla, prowokator prowokatora, bo nie znano się jeszcze. Nazajutrz widziało się wsypanego i wsypującego siedzących po wyjaśnieniu w K-Stelle, czy wydziale drugim, zgodnie przy kuflu piwa w zacisznym szyneczku lub handelku, opowiadających sobie o sukcesach, przyczem ukrywano się starannie z własnemi, istotnemi przekonaniami, jeżeli takowe były inne, niż austrjackie, bo przyjaciel z przed godziny sypał nazajutrz ponownie kolegę po fachu i kuflu.

Zapanował cichy teror, o którym jeszcze nie wiedziała dokładnie ludność, ale jaki już wyczuwała po licznych aresztowaniach i coraz częstszych przewodach sądu polowego, skąd się wychodziło zawsze na fort, pod mur, a bardzo rzadko na wolność; w obliczu wojny i w imię ojczyzny — austrjacka racja stanu wymagała, by raczej przestrzelano, niż niedostrzelano. Do wywiadu używano za dobrą zapłatą również i kobiet, choć miejscowe trudniej było pozyskać. Tym nie groził front, zaś pieniędzy było i tak wszędzie w bród. Kobiety opłacano jednak najlepiej, a dobierano ostrożnie, w obawie przed ich gadatliwością. Wywiad kobiecy rekrutował się przeważnie z żon i narzeczonych zupaków, lengedinerów i pomniejszych oficerów. Mimo to punkt ciężkości spoczywał w rękach męskich, bo kto nie dopisał lub zawiódł — szedł sam pod mur, albo wcielony do marszkompanji — odchodził na front, jako żer armatni.

Nastrój był ciężki, nieznośny. Do troski o los własnych synów, braci, ojców, którzy na zew „do moich ludów" stanęli bez wahania w szeregach — dołączył się strach przed aresztowaniem z powodu lada nieoględnego słowa, przed bezwzględną soldateską, przed głupotą i chamstwem niższych i wyższych oficerów, od których zależało wszystko. W miejsce dotychczasowych kierowników życia społecznego, ludzi w pracy posiwiałych, doświadczonych, o wysokiej wiedzy i kulturze, nastali nowi: młode, umundurowane przybłędy, gołowąsy ze szkoły sztyftów, smarkacze z ławy szkolnej, niedowarzone dzieciuchy i starsi sztandowi oficerowie, którzy poza koszarową mądrością i sekaturą żołnierza nie mieli o życiu najmniejszego pojęcia. Oni nadawali ton ogromnej masie cywilów, starców, kobiet i dzieci zawadjackiem trzaskaniem szabliskami i dzwonieniem ostrogami. Bezwarunkową legitymacją mądrości stało się pochodzenie niemieckie i niemiecki język. Kto nie był Niemcem, urodzonym Austrjakiem — ten był niczem, zerem, jeżeli już nie gnojem, świnią i wszelką hołotą z pod ciemnej gwiazdy, o nazwach, zaczerpniętych ze specyficznego słownika austrjackiego, który, jeśli chodziło o terminologję w besztaniu, był bardzo obszerny. Dominowały gwiazdki białe, żołnierskie i złote, oficerskie. Złoty kołnierz był Bogiem, wyrocznią, postrachem, wszystkiem. Społeczeństwo cywilne zostało pominięte, sponiewierane, odtrącone; z życzliwością lub nienawiścią tej cywilnej bandy, od której narówni z żołnierzem mogły zależeć losy wojny, nikt się nie liczył. Wszędzie i o wszystkiem decydował rozkaz, teror, grabież, samowola i chamstwo umundurowanej i wygwiazdkowanej soldateski.

W tych warunkach najlepiej już było żołnierzowi, który utonął w masie, poniewierany wprawdzie zawsze przez starszyznę oficerską, ale już nie trapiony z tak zaciekłą bezwzględnością i pogardą, jak jego brat w cywilu..

(Dalszy ciąg nastąpi).

Po krwawy chleb

Chrzest bojowy na „czarnym lądzie"

Widmo głodu i nędzy — Legja Cudzoziemska ostatnią deską ratunku — Najpierw do Marsylji, potem do Afryki — 5 tysięcy legjonistów — Polak obok Turka — Zaczynam poznawać piekło służby w Legji — Pierwszy strzał karabinowy

Sprawa otrzymania nowego zarobku nie przedstawiała się tak różowo, jak przypuszczałem. Niech sobie nikt nie wyobraża, że we Francji łatwo można otrzymać pracę cudzoziemcowi, nie mającemu żadnych wyższych kwalifikacyj i protekcji.

Pieniądze oszczędzone w poprzedniej tułaczce topniały z dnia na dzień z przerażającą szybkością, a upragnionej pracy znaleźć nie mogłem. I znów przedemną stawało widmo straszliwej wegetacji w nędzy.... W ostatniej chwili, kiedy zdawało mi się, że niema już wybawienia, znalazłem wyjście. Jedyna deska ratunku dla takich jak ja nędzarzy, i rozbitków, to Legja Cudzoziemska.

Zapytany policjant wskazał mi adres biura werbunkowego. Przyszedłem tu nie sam. Było jeszcze trzech innych chętnych, czy zmuszonych zakosztować życia legjonistów francuskich czarnego lądu. Dwóch Polaków i jeden Niemiec.

W lokalu biura na ścianach wisi kilka obrazów przedstawiających życie wojskowe Ligji, prócz tego oko zachęcały wielkie i barwne afisze propagandowe, sławiące legjonistów, opiewające rozkosze służby w batalionach marokkańskich.

Wszystko to kolorowo i z humorem ujęte, jednem słowem: żyć nie umierać! Nabraliśmy chęci i zwracamy się po informację. Jakaś piękna i zalotnie uśmiechająca się Francuzka, zaczęła opowiadać nam prawdziwe cuda o możliwościach osiągnięcia świetnych warunków, zdobycia fortuny i t. p. Niemcowi na te słowa, aż oczy na wierzch wychodziły. Już widział w myślach realizację tych pięknych słówek. Biedaczek...

Po kilku minutach byliśmy już „upieczeni". Gdy jeszcze w dodatku piękna Francuzka dla poparcia swych słów wyliczyła każdemu z nas po kilkaset franków, jako zaliczkę przyszłych poborów — żaden z nas nie przyjąłby innej pracy, jak tylko wojaczkę w Legji.

Cała procedura trwała bardzo krótko. Panienka kazała nam po podpisaniu jakiegoś arkusza, udać się do przyległego pokoju. Tam kazano nam rozebrać się na przegląd. Francuz z krwi i kości, spojrzał na nas i uśmiechnął się z zadowoleniem widząc przed sobą cztery zdrowe jak tury postacie. Zajrzał nam w oczy, obejrzał język, popukał w kilku miejscach, a zwracając się w końcu do siedzącego za stołem pisarza, rzekł:

— „Wszystko w porządku".

Następny pokój okazał się „ubieralnią", w którym czekały już na nas gotowe mundury i... niewiadomo kiedy i jak, staliśmy się legjonistami cudzoziemskimi, ale jeszcze bez prawa noszenia broni, wyjścia do miasta i dostępu do pozostawionych cywilnych manatków, które już nigdy nie oglądaliśmy. Lecz co najważniejsze, to, że podlegaliśmy już regulaminowi i trzeba było słuchać tylko, bez żadnego słowa protestu i sprzeciwu. A rodziły się nam różne podejrzenia — na które jednak było już zapóźno.

WYJAZD DO AFRYKI

Po tygodniu, na jednym z dworców Paryża oczekiwaliśmy na przyjście specjalnego dla nas przeznaczonego pociągu, który miał zawieźć nas do Marsylji, a stamtąd czekający statek — na „Czarny ląd" francuskiego Marokka.

Czekało nas tu około 300 chłopa. Wszyscy na siebie patrzyli zpodełba, z jakąś nieuzasadnioną nieufnością. Jak okiem sięgnąć, widać tylko same mundury, nigdzie cywilnych osób. Jesteśmy sami, bez matek, ojców, rodzin, najbliższych ukochanych. Z sapaniem nadjechał pociąg i dano sygnał do wsiadania. Niema jak to zwykle zdarza się, ani łez, ani okrzyków pożegnania, ostatnich uścisków i pocałunków, wszystko odbywa się w jakiejś ponurej ciszy, tylko od czasu do czasu brzęknie żelazo, okrzyk dowódcy... Nie żegnamy się z nikim — chyba w myślach.

To też siedząc w wagonie na drewnianej ławce, cofam się myślą hen daleko na wschód, do Polski, Łodzi i myślą łączę się z matką, żegnam ją czule i zdaje mi się w pewnej chwili, że słyszę jej słowa pociechy w tej nowej życiowej wędrówce...

Znów mnie napadła jakaś żałość i tęsknota. Żal jakiś do losu, który każe włóczyć mi się po świecie z chwilą kiedy w Polsce mamy tyle stanowisk, tyle pracy wykonywanej — niestety — przez szkodliwych przybłędów, którzy nas Polaków prawowitych synów tej ziemi rugują, sami zajmując najlepsze posady prawem kaduka. I dlatego ja, jeden z tych pokrzywdzonych muszę jechać, gdzieś na kraj świata, by życie swe i krew przelewać dla chleba, którego mi we własnym kraju zabrakło. Pięć lat... Pięć lat nie będę widział znowu matki drogiej, pięć lat w dzikim kraju krwiożerczych drabów, codziennie narażony na utratę życia, lub co gorsze, na kalectwo..



Koszary polowe fortu Telmest, zdobyte dnia 1 stycznia 1931 roku.

Pociąg już dawno ruszył z miejsca, a ja wciąż myślę, że stoimy na miejscu. Zatraciłem się zupełnie — rozmawiałem z matką, z Łodzią, z daleka ojczyzną...

PIERWSZY CHRZEST BOJOWY

Jestem już legjonistą całą gębą. Ubrany, wyekwipowany i uzbrojony od stóp do głów. Jest tutaj nas około 5000 osób, różnej narodowości, ras i typów, od Polaków począwszy, a skończywszy na Turkach. Przez pewien czas przechodziliśmy t. zw. okres ćwiczebny. Szkoła wojskowa w Legji jest niewypowiedzianie trudna i wyczerpujące. Stale marsze, podchody, napady na urojonego nieprzyjaciela, wykłady na gorącem, otwartem powietrzu, krótki odpoczynek i znów to samo, aż do zachodu.

To właśnie dało mi odrazu przeświadczenie, że służba w Legji Cudzoziemskiej trochę mniej słodko wygląda, niż nam to opowiadała owa piękność w Paryżu. Karność i dyscyplina jest tutaj tak wielka, że taki jak ja nowicjusz, w pierwszej chwili myślał, że wpadł w gniazdo jakichś szatanów nie ludzi, którzy mają na celu karać swoich bliźnich za Bóg wie jakie ciężkie grzechy, niż służba wojskowa w normalnych, jakby zdawało się, warunkach. Ale jakżeś bracie wpadł w takie towarzystwo, to musisz podporządkować się, inaczej będzie źle, albo całkiem niedobrze. Za każde najdrobniejsze przewinienie lub wyłamanie się zpod dyscypliny obowiązującej każdego z nas, czeka kara, którą mogli tylko wymyśleć ludzie żyjący w takich warunkach, jak my tutaj w Legji.

3 miesiące ćwiczymy się i zaprawiamy bezustannie w zapasach wojennych, chwilowo na urojonym przeciwniku. Potem trzy dni odpoczynku. Wreszcie rozkaz z głównej komendy i ruszamy w bój. Marszruta nasza prowadzi w tereny zamieszkałe przez uzbrojone bandy Marokkańczyków, którzy nie chcą uznać Francji za prawowitą właścicielkę ich ojczyzny i bronią zajmowania swej ziemi przez znienawidzonych przybyszów z północy. Wywiad doniósł nam, że największe bandy tubylców, kryją się w górach położonych o 200 kilometrów od najbliższych naszych posterunków. Pierwszych kilkadziesiąt kilometrów maszerujemy w pełnej sile (5000 ludzi) naprzód zuchwale, jakbyśmy chcieli świat wyzwać na pojedynek. Wroga nigdzie ani śladu, szpice i patrole wracają z wiadomościami, że nieprzyjaciela niema w pobliżu.

Nagle rozległ się strzał karabinowy.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Kilkuminutowy postój pod palącemi promieniami afrykańskiego słońca.

Niesamowite sposoby amerykańskich przemytników

Chora żona w samolocie okazała się lalką, pełną kokainy

Do kwatery lotników w pewnem mieście meksykańskiem zgłosił się jakiś człowiek. Pilot zdziwiony oglądał wizytówkę: Don Alfonso Alferero, fabrykant bielizny.

Niski, okrągławy Meksykanin wtoczył się do pokoju. Oczy jego wyrażały najwyższą rozpacz. „Panie, począł jęczeć, jakgdyby stał przed swoim przyjacielem, — jestem bogatym człowiekiem, ale bardzo nieszczęśliwym. Bo moja biedna żona umrze, jeśli pan nam nie dopomoże". „Przepraszam, ja jestem pilotem, a nie lekarzem. „Właśnie dlatego tutaj przyszedłem" — wszczął znowu swój lament , bogaty Meksykanin. „Muszę mieć lotnika, i to dobrego, pewnego lotnika. Polecono mi pana. Mieszkam w Santa Rozalja, lekarze tamtejsi nie dają mi żadnych nadziei, a ona jest tak młoda i taka piękna... Zresztą sam się pan przekona. Napisał mi przyjaciel, że w U. S. A., tuż nad granicą meksykańską, nad jeziorem leży małe sanatorjum, alekarz naczelny dr. Franklin, jest specjalistą w chorobach, na jaką zapadła moja żona. Ale na jazdę koleją lekarze nie zezwalają, taka podróż zabiłaby ją. Błagam pana niech się pan zlituje, i przewiezie moją żonę samolotem!"

„A czy jest lotnisko koło sanatorjum, gdzieby można startować"? — zapytał pilot. „Obok jeziora jest płaszczyzna 300 m szeroka i kilka kilometrów długa, moi ludzie będą czekali i natychmiast przeniosą chorą do lekarza. Niech ją pan ratuje, cena nie gra roli..."

Nazajutrz samolot odleciał do Santa Rozalja. Pilot miał wolny dzień, uratować życie ludzkie i jeszcze co na tem zarobić, to sprawa nie do odrzucenia. Z lotniska jadą — lotnik i jego monter Bobby do miasta. Tu spotykają znajomego, kierownika towarzystw ubezpieczeń i zasięgają informacyj o fabrykancie. „O to musi być jakiś bardzo bogaty człowiek, właśnie ubezpieczył swoją żonę od wypadków samolotowych na 150.000 dolarów.

Pilot jedzie do domu Don Alfonsa. Zabierają chorą, piękną czarnowłosą kobietę, która bez słowa, tylko ze smutnym uśmiechem w pięknych smętnych oczach, podaje mu wychudzoną dłoń. „Widzi pan, jaka chora jest, moja biedna żona"...

Dwaj ludzie ostrożnie na noszach wsuwają chorą do samolotu. Mąż z największą troskliwością otula żonę kocami, zakrywa jej całą twarz welonem, tak że widzi się tylkojej usta i błyszczące oczy, i ze łzami odchodzi. Pilot jest wzruszony tą miłością Meksykanina.

Start. Początkowo wszystko idzie w porządku. Ale później zaczyna padać grad. Pilot niespokojny o pacjentkę, czy aby nie dostała morskiej choroby, zauważył że zsunął się koc z jej nóg. Schylił się, ażeby ją nakryć i zobaczył, że w giemzowym pantofelku tkwi drewniana noga. Biedaczka, pomyślał, ma protezę, widocznie uległa jakiemuś nieszczęśliwemu wypadkowi, a taka jeszcze młoda i piękna! Teraz rozumiem rozpacz jej męża.

Nagle słyszy w kabinie jakiś trzask. Chora spadła z posłania. Bobby pełen niepokoju podchodzi do chorej i widzi.. dwie drewniane nogi i wypchany tułów lalki. Głowa z wosku, mogłaby być ozdobą panoptikum, a włosy są prawdziwe. Przypomina sobie polisę ubezpieczeniową. Na miłość boską, w lalce napewno jest ukryta maszyna piekielna! Pewna śmierć, a Don Alfonso podejmie swoich 150.000 dolarów!"

Na szczęście w pobliżu jest pole i można lądować. Lotnik i Bobby wybiegają z nieszczęsnego samolotu i czekają na wybuch. Ale nic się nie dzieje. Wreszcie zniecierpliwiony monter podchodzi ostrożnie do kabiny i wyciąga drewnianego pasażera, w jego wnętrzu coś kołacze; czy to dynamit, czy jakiś inny materjał wybuchowy? Z uszkodzonego pięknego ciała lalki sączy się jakiś białawy proszek. A może to nitrogliceryna? W końcu monter zdobył się na odwagę, zanurzył palec w zwilgotniałym, białym proszku. Okazało się, że to była najczystsza kokaina.

Wętrze lalki zawierało 50 kilo kokainy, która miała być przeszmuglowana do U. S. A. Zawiadomiona policja meksykańska ujęła Don Alfonsa, który okazał się niebezpiecznym przemytnikiem i handlarzem narkotyków.

Włosi potrzebują dużo benzyny

Włosi posiadają w Afryce na froncie północnym i południowym około 300 samolotów różnych typów. Obliczono, że jednogodzinna akcja tych wszystkich maszyn, z których wiele jest ciężkiego typu, a zatem zużywających dużo benzyny, pochłania aż 5000 litrów benzyny. Gdy się doda, że równocześnie pracuje przeszło 8000 wozów samochodowych, począwszy od motocykli, skończywszy na dużych tankach oraz wielkiej ilości wozów ciężarowych, służących do przewożenia aprowizacji oraz amunicji, to to zużycie benzyny przy złych i ciężkich drogach jest bardzo duże. Włosi tymczasem wydobywają u siebie wszystkiego 3000 ton, co w porównaniu z zapotrzebowaniem jest bezwzględnie niewystarczające. Nic dziwnego, że Włosi tak bardzo obawiają się sankcyj w zakresie zastosowania zakazu przywozu nafty i benzyny. Zakaz ten ugodziłby bardzo dotkliwie w możność dalszego prowadzenia wojny.

HUMOR

W szkole

Jak się nazywali pierwsi rodzice?

— Nie wiem.

— Jakto, nie wiesz? Przecie mówiłem wam tyle razy!

— Pan profesor wymienił tylko imiona Adama i Ewy, a nazwiska wcale nie powiedział.